

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Białym: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronic druku.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o wczesne nadsyłanie której i, o ile możliwości, wprost do Redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

Prosimy również wszystkich życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze, o poparcie pisma, które ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie i liczny zastęp przeciwników... ma do zwalczania nader trudne warunki.

Czego bronią?

Że prywata, a nieraz bardzo niskie handlarstwo jest jedną z najwybitniejszych cech większości naszego dziennikarstwa, o tem wiemy oddawna. Setki dowodów na to wskazywałyśmy w „Roli” — i setki razy piętnowaliśmy to złe, wyrządzające ogółowi, mającemu jeszcze jaką taką wiarę w drukowane słowo, nieobliczone krzywdy. Pod pozorem pieczy o dobro publiczne, popierają się w prasie spekulacyjnej rzeczy nietylko natury prywatnej, ale wprost dla ogółu szkodliwe; pod ten sam też pozór podszywają się najrozmaitsze obrony interesów danych klik i koteryj, a to wszystko opłaca społeczeństwo nasze nietylko własnym groszem, wydawanym na utrzymanie dzienników, ale i zatrata wszelkich pojęć zdrowych, w sprawach nieraz dlań najważniejszych i najżywotniejszych.

Wszakże ta wstrętna cecha pewnej (większej) części prasy tutejszej, nigdy może dotąd nie ujawniła się tak wyraźnie, nigdy może żadne pismo polskie, a przynajmniej drukowane po polsku, nie oddawało ze... śmiałością taką swych szpalt na usługi prywatnych interesów danych osobistości jak to właśnie ma miejsce w agitującej się obecnie, od pewnego czasu, sprawie drogi Wiedeńskiej.

Pogląd nasz na tę sprawę jest znany czytelnikom „Roli” i nie o nią nam też, jak obecnie, już idzie; nie idzie nam już ani o belgów, ani o francuzów, ani o taki lub też inny zarząd kolei. Natomiast, obowiązek publicystyczny nakazuje nam odsłonić prawdę i wykazać bliżej co właściwie kryje się na dnie tego hałasu, jaki robią ciągle pewne dzienniki, i czego rzeczywiście dzienniki te bronią.

— Bronimy — wołają one — interesów ogółu, bronimy jednej z najważniejszych instytucyj krajowych od przejścia w ręce obce (belgów i francuzów), bronimy wreszcie dobra całych tysięcy pracowników kolei, których egzystencja, wraz ze zmianą zarządu, może być zachwiana!

Na innem miejscu, mieliśmy już sposobność wyjaśnić, ile w zapewnieniach tych zawiera się prawdy, czyli właściwie, ile w nich mieści się kłamstwa i obłądy. Obecnie wypada nam sięgnąć głębiej jeszcze i zapytać obrońców „jednej z najważniejszych instytucyj w kraju”, czy o jej przejściu pod bezwzględna przewagę cudzoziemców, dowiedzieli się dziś dopiero — w chwili „najazdu” tychże cudzoziemców? Nie, -- tego przypuszczenie niepodobna, chociaż nawet to przypuszczenie nie usprawiedliwiałoby bynajmniej nieświadomości

ści ludzi, mających z obowiązku swojego stać na straży dobra publicznego.

Ale panowie „publicyści”, czyniący dziś gwałtowny alarm w sprawie drogi Wiedeńskiej, wiedzieli, wiedzieć musieli bardzo dobrze, że droga ta od lat wielu nie należy już do nas.

Wiedzieli ci panowie, że na 125,000 sztuk akcji tej kolei, dziewięć dziesiątych jest zagranicą, a jedna dziesiąta w kraju. Wiedzieli, a jednak nie podnieśli tej „sprawy”. Wiedzieli panowie obrońcy „interesów krajowych” i o czemś więcej jeszcze. Akcje, w czasach zwłaszcza ostatnich, szły nader szybko w górę (w roku zeszłym, w ciągu ośmiu miesięcy, z 325 fr., poszły na 470 fr.); ciż sami „najeźdźcy”, belgowie i francuzi, mimo tak wysokiego kursu, skupowali je na gwałt i gromadzili w swym ręku, — miliony rubli, w postaci dywidendy i „różnicy kursu”, szły sobie do Brukselli, Paryża, Berlina i t. d. (1), a jednak ani jeden z tychże samych dzienników, które dziś tak gorąco i z takim „poświęceniem” (!) walczą „o drogę Wiedeńską” — nie oświecił i nie ostrzegł ogółu o „groźącym niebezpieczeństwie”. Ani jeden nie wystąpił i nie zawołał: miliony rubli, które mogłyby i powinny zostać u nas w kraju, płyną zagranicę! — nie dajmyż ich belgom, niemcom, ani francuzom! Nie dajmyż ich! — to znaczy: kupujmyż sami akcje przedsiębiorstwa, na którym poznali się nawet cudzoziemcy, zowiąc je „złotem jabłkiem”!

Tego prostego obowiązku, wojujący dziś w sprawie drogi Wiedeńskiej, panowie „publicyści” nasi nie spełnili, nie pomyśleli nawet o nim.

Dla czego? Podkreślamy pytanie, bo tu właśnie spoczywa jądro kwestyi, czyli właściwie, tu spoczywa zagadka zarówno ówczesnego milczenia, jak i dzisiejszego alarmu.

Milczeli panowie „publicyści” wtedy kiedy należało jak najgłośniej mówić, ostrzegać, nawoływać, a alarmując dziś, kiedy fakt został już spełnionym, — bo taka właśnie taktyka była i jest zgodną, nie z „dobrem ogólnem”, nie z „interesem kraju”, ale z interesem żydowsko-plutokratycznej klikki finansistów warszawskich.

Stawiamy wyraźnie i otwarcie ten zarzut, gdyż nie jest on oparty na żadnych domysłach lub „insynuacjach”, ale na faktach pozytywnych.

Jeszcze przed pół rokiem, a więc na dość długi czas przed „najazdem belgów”, podawaliśmy liczbę akcji drogi Wiedeńskiej znajdujących się w rękach cudzoziemców. Wówczas też, w artykułach: „Z tajemnic wielkich interesów”, objaśnialiśmy szczegółowo racje, dla których 9/10 tychże akcji znalazło się zagranicą; dziś więc dość nam będzie racje te przypomnieć choćby w kilku słowach.

W pozbywaniu się akcji i wysyłaniu ich zagranicę, finansisci nasi mieli interes podwójny: najpierw, sprzedawali je po wysokim kursie, a powtóre, pozbywszy się ich, mogli wtedy gospodarować na kolei na korzyść innych swoich przedsiębiorstw, wiedząc, że przy gospodarce takiej nie stracą oni, którzy akcji nie mają, ale przeciwnie — stracą cudzoziemcy. Mogli więc, jak już wiemy, kapitały kolei lokować w swoich bankach, na dwa lub dwa i pół, a pobierać dziesięć lub dwanaście procent; mogli być bankierami-dostawcami

(1) Zobacz art. nasz p. t. „Z tajemnic wielkich interesów” w „N-rze 7 „Roli” z r. b.

kolei i na wszystkich tych operacjach zarabiać bardzo grubo; mogli wreszcie i sobie i swoim poplecznikom wtajemniczonemu w te właśnie operacje, rozdawać synekury opłacane dziesiątkami tysięcy rubli i t. p. Mogli słowem, finansisci warszawscy gospodarować wyłącznie na rachunek akcyonaryuszów zagranicznych, czyli, mówiąc poprostu, przy ogniu belgów i francuzów piec własną pieczę.

Taki stan rzeczy, wygodny wielce dla finansistów warszawskich, jakkolwiek trwał długo, nawet bardzo długo, nie mógł przecież trwać wiecznie. Owszem, było rzeczą do przewidzenia, że wcześniej czy później, akcyonaryusze zagraniczni przyjrzą się tej, na ich rachunek prowadzonej, gospodarce bliżej, że jako finansisci prawdziwi, przyrzą się cyfrom, że porównają koszt administracji drogi Wiedeńskiej z kosztami innych dróg, i że ostatecznie, jako *faktyczni* właściciele przedsiębiorstwa, w które, przez nabycie dobrowolnie sprzedanych im akcji, włożyli kapitały milionowe, upomną się o przynależne im prawa. Było do przewidzenia, iż akcyonaryusze zagraniczni, wcześniej czy później, powiedzą krótko węzłowato: sprzedać nam przedsiębiorstwo — przeto możecie sobie iść precz; teraz my sami, na własny już rachunek i na własną korzyść chcemy niem zarządzać.

Jakoż tak się stało; ale czy ci panowie „publicyści“ i „stróża dobra publicznego“, którzy dziś najgłośniej piorunują na belgów, bezczeszcząc ich epitetami „aferzystów“, „opryszków“ i t. d., nie wiedzieli nic o wspomnianym powyżej istotnym stanie rzeczy? Przeciwnie, wiedzieli doskonale. Wiedzieli, bośmy o tem pisali bardzo wyraźnie i bardzo szczegółowo, ale wtedy finansistom warszawskim nic jeszcze nie groziło, a przynajmniej tak im się zdawało. Zdawało im się, że jak dotychczas tak i w przyszłości, pozostaną oni wszechwładnymi panami, odstąpionego już dawno obcym, „złotego interesu“. I dopiero, gdy zobaczyli że się staje inaczej, że zorganizowani akcyonaryusze zagraniczni wysadzają ich z pozycji popłatnych i wygodnych wielce, — wówczas dopiero zrobili wielki alarm, a na hasło dane przez „podskarbach narodu“ podniosły również wrzask i oddane im, posłuszne na skinienie każde, pewne nasze (?) dzienniki...

A w tym krzyku właśnie, podniesionym nagle, tkwi odpowiedź na postawione w tytule artykułu pytanie: czego bronią? Bo o co rzeczywiście tym panom alarmistom i szczerwaczom belgów idzie? Czy o interes kraju? Nie, gdyż właściwie „interes kraju“ już dawno poniósł szkodę — poniósł ją mianowicie wtedy, kiedy równocześnie z wypuszczeniem akcji zagranicę, kraj, jak już wspomnieliśmy, stracił miliony zabierane, z zysków kolei, przez Niemców, belgów, francuzów i t. d., — tylko że wtedy panowie „publicyści“ i „obroncy interesów krajowych“ nie robili wrzawy!...

Czy może idzie tym panom o interes ogółu służby kolejowej, której zmiana zarządu może nie wyjść na dobre? I to nie, gdyż akcyonaryusze zagraniczni, przez zapewnienie

służbie kolejowej praw emerytalnych, zrobili więcej, niż zrobił dla służby tej zarząd dawny przez cały ciąg swego panowania.

A więc o co idzie naprawdę? Sądzymy że po tem cośmy powiedzieli, odpowiedź czytelnikowi najmniej nawet wtajemniczonemu w sprawy tego rodzaju, sama się już nasunie, — zwłaszcza gdy przypomnimy jeszcze, że wielu z pomiędzy panów dziennikarzy, tych właśnie którzy w swych pismach hałasują najwięcej, zajmuje na kolei Wiedeńskiej, ofiarowane sobie przez dotychczasowych jej władców, wygodne i grubo płatne „posady“.

Panowie „publicyści“ prowadzący zaciętą walkę w sprawie drogi Wiedeńskiej, nie bronią ani interesów kraju, ani interesu ogółu służby kolejowej, ale wyłącznie i jedynie interesów warszawskiej kliki finansowej, oraz własnych, zagrożonych synekur.

To jest fakt, który nieraz już zresztą, z okazji tej walki, zaznaczyliśmy w „Roli“, a który obecnie chcieliśmy tylko bliżej jeszcze wyświetlić.

I gdybyż przynajmniej ta obrona prywatnych interesów kliki kończyła się na samem wymyślaniu belgom i francuzom za to że nabywszy przedsiębiorstwo, dobrowolnie im odprzedane, chcą go sami pilnować i sami niem rządzić! Gdzież tam! — obrona idzie dalej. Giełdciarze, geldmacherzy warszawscy mają dość czelności, aby głosić na zebraniach publicznych, że im nie idzie o nic, jeno o dobro kraju (!), a panowie dziennikarze są dość niesumienni, aby tychże Judaszów robić męczennikami idei (!) i przedstawiać ich jako ludzi walczących rzeczywiście w imię uczuć i obowiązków obywatelskich!

Ale ta już obłuda przechodzi sama siebie i, jako taka, domaga się napiętnowania. Przykry ten obowiązek spełniamy właśnie przez odsłonięcie oraz zestawienie faktów, które panowie handlujący drukowaniem słowem radziby fałszować i ukrywać przed oczyma szerszego ogółu.

J. Jeleński.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumoni.

KSIEGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

P. Blount mógłby być wybornie przeszkodzić temu aktowi samowoli; powiedzieć Hachettom: „Szanujcie siebie samych; albo sprzedajcie wszystko, jak was obowiązuje prawo, co zarówno was jak nas zwolni z odpowiedzialności,

Jadwiga przyrzekła, że każdemu z nich da na pamiątkę dnia dzisiejszego po szkaplerzu i po medaliku z Matką Boską Częstochowską; przyrzekła również że zaraz pójdzie do chałup Bartka i Mateusza w celu opatrzenia ich ran; tymczasem nagliła, aby się rozeszli czempredzej, dla niepoznaki przed światem, tego co tu zaszło.

Włodzimierz był niemym świadkiem całej tej sceny.

Co się w nim działo, tego nie potrafiłby nigdy wypowiedzieć.

Działo się z nim i dzieje się w tej chwili, jakby miliardy gwiazd, olśniewającego blasku przechodziły przez jego duszę, jakby całe słońce weszło do jego serca; roziskrzyła mu się dusza, rozżarzyły się jego piersi.

Gdy Jadwiga łzami Matki Boskiej zażegnała opętanie dzikiej tłuszczy, Włodzimierz, który prawie w nic nie wierzył, gotów był uwierzyć, że święty obraz w Częstochowie płacze.

Von Kramst nie dbał o życie, śmierć, jako śmierć nie przeraziła go, lecz wzdrygnął się przed śmiercią od tych rozjuszonych zwierząt, zgon taki — dotykał go w dumie.

Leżąc ubezwładniony, czuł, że w tem strasznym zajściu, musi zostać niczem, bierną istotą, przedmiotem pod jej pieczę, przedmiotem, o którego walkę staczała ona, wątła niewieścia siła. I rzecz dziwna, w obec tej obrony niewieściej, duma Włodzimierza nie czuła się poniżoną; słaba pierś

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Teraz Jasiek bez namysłu buchnął na oba kolana przed Jadwigą, a zakładając palec jednej ręki, na palec drugiej, wyciągnął ramiona ku górze.

— Jaśnie panienko, — zawołał — przysięgam, że paskudnicy gorzałczyśka w pysk już do śmierci nie wezmę! tak mi dopomóż Panie Boże, Najświętsza Panno, wszyscy święci, i wy, jaśnie panienko!

To publiczne nawrócenie się Jaska, dobiło zwierza w chłopskich kościołach.

Gromada też nie chciała być ostatnią przed Bogiem i przed jaśnie panienką. Jak ich było przeszło trzydziestu chłopów, tak, niby na komendę, klękli na murawie i za przykładem Jaska, założywszy palec na palec, odprzysięgli się gorzałczyśka.

— Co będzie, to będzie! — powtarzali z rezygnacją. — Niech nas pan dziedzic wilczański odda w kajdany, toć pójdziewa na marność jeno widzi się nam, że chyba Matuleńka Najświętsza otrze se lzy, a do duszy człecznej będzie się śmiała i tyle.

albo nie proskrybujcie książek uczciwych na rzecz dzieł wszetecznych“.

Tak powinien był powiedzieć p. Blount; powiadają, że ma piękne córki, które dobrze wydał za mąż, i dla których syn jego skomponował „Śpiew weselny“, gdyż jest dobrym muzykiem. Zanim wyszły za mąż, mogły podróżować pod strażą wykształconych nauczycielek, jak przystoi córkom milionera, ale jest dużo panien francuzek, które nie są córkami milionerów i które podróżują same. Te, gdy chcą coś przeczytać w drodze, dostają naśladowania de Sadego, albo wrażenia z pobytu w Lesbos, na których Hachettowie zyskują przyzwoite komisowe. Czyż pan Blount sądzi, że cenzura tak pojętą przynosił wielki zaszczyt przemysłowcom którzy ją wykonywają i dyrektorom którzy ją aprobują z pominięciem wszelkich praw?

Niepodobieństwem byłoby, przez szacunek dla moich czytelników, rozbierać szczegółowo romanse dostarczane w ten sposób do czytania wszystkim; np. „Pierwszą kochankę“ Katulla Mendesa. Byłego dyrektora „Voltaire’a“, pana Heppa, nie można zaprawdę podejrzewać o zbytek pruderyi, ponieważ sam jest autorem innego romanse „Wyczerpany“, od którego rumienił się „Matin“; a jednak nie chciał dokonać w feljetonie publikacji „Pierwszej kochanki“. Dość powiedzieć, że bohaterka dusi rodzoną siostrę, która została kochanką jej kochanka.

Co do „Wyczerpanego“, ten gdy się ukazał z kolei, znalazł otworem przed sobą stojące wszystkie dworce, a studenci mogli się raczyć do woli, obrazem pierwszej nocy posłubnej, który czytając najtwardsi bulwardziści, wołają: „Oh!“ i „Sapristi!“

Oto wdzięczne obrazy imaginacji, które wybitni mieszczaństwo XIX w., którzy indywidualnie są bardzo uczciwymi ludźmi, uprzystępniają dla wszystkich; oto utwory na których oni zyskują komisowe. Pod tym względem nie mogą się zaślaniać nieodpowiedzialnością, gdyż sami utrzymują, że mają prawo wybierać to co sprzedają, i że stwierdzają to prawo, odmawiając sprzedaży mojej książki.

Oto dzieła które p. Blount, katolik na okaz, wmięszany do wszystkich przedsięwzięć filantropijnych, pozwala sprzedawać na dworcach, które zależą od niego.

Prawa nie istnieją dla tych, co włączeni są do systemu monopolicznego; jest to organizacja, powtarzam jeszcze raz, której członkowie trzymają się siebie jak w organizacji feudalnej. Monopolisci dają sobie nawzajem listy żelazne, paspory, jak dawniejsi panowie.

Przychodzisz na kolej, chcesz wsiąść do wagonu, i krzysz się, gdyż nie masz innego wyboru, tylko wśliznąć się między jakąś olbrzymią damę, która jest już spocona, i jakiegoś jegomości pokaszlnącego, który przed ruszeniem pociągu zastrzega sobie, żeby wszystkie okna były zamknięte; wszystkie kąty są zajęte, musisz się zgodzić z losem.

Tymczasem jakiś żydziak niemiecki, stojący na peronie, zreknoskował położenie tak samo jak ty, ale nie spie-

szy się wcale tak jak ty; idzie do naczelnika stacyi i powoli wyciąga z pugilarasu jakąś karteczkę... Naczelnik stacyi czyta i kłania się... Cóż to więc za karteczka?... Jest to list polecający, tak zredegowany:

„Uprasza się pana naczelnika stacyi aby panu X. zechciał okazać wszelkie względy, o ile takowe godzą się z regularnością służby. Podpisano: Dyrektor“.

Bądźcie spokojni o żydka; wycisnie on z tej karteczki wszystko co się tylko da: w razie potrzeby, jeśli droga jest długa a on chce podróżować wygodnie, da do zrozumienia, że jest owocem grzechu, i że gdyby chciał, mógłby może Blounta, Noblemaire'a lub Mentiona nazwać słodkim imieniem ojca.

Naturalnie przyczepiają wagon, umieszczają na nim tabliczkę z napisem: „Reservé“, a konduktor pociągu, widząc jakim respektem ten podróżny jest otoczony, przychodzi na każdej stacyi zapytać się go, czy nie potrzebuje wysiąść...

Uzurpacja, monopol, tyrania, konkurencja nielojalna, a w następstwie tego zdyskredytowanie zupełne handlu francuzkiego, — oto jest bilans wielkich magazynów.

Na nieszczęście, kwestya ta, najdrażliwsza dzisiaj dla Paryża, trudna jest do rozwiązania w warunkach obecnych.

Zebrania zwoływane w tym celu, dotąd kończyły się na niczem. W Lutym rozprawiano nad tem dość obszernie w sali Rivoli-Saint-Antoine, a p. p. Hilaire, Cornu, Hugonet nie bez talentu stawali w obronie drobnego handlu.

Jeden z mówców przytoczył kilka interesujących cyfr na poparcie skarg swoich.

„W Paryżu — mówił on — jest 20 domów, robiących rocznie na 1 miliard interesów. Zatrudniają one 10,000 oficyalistów. Tymczasem w miejsce tych 20, możnaby mieć 20,000 domów, z których każdy robiłby na 50,000 fr. interesów (co przedstawia zysk roczny 12—15 tysięcy franków). Licząc przeciętnie 6 osób na rodzinę, czyni to 12,000 osób; każdy dom zatrudniałby przeciętnie 8 osób, co czyni 160,000 osób, czyli razem 280,000 osób, które umierają z głodu na rzecz 20 domów. Otóż wszyscy ci umierający z głodu powinni iść do pałacu Burbonów, domagać się rewizyi praw.

Juliusz Guesde, który zabrał głos następnie, tak zakończył:

„Powiadam wam że nie uzyskacie nic od burżuazyi, która uważa wasze zniknięcie za fakt dokonany i nieunikniony: nic nie zdoła ocalić waszego przemysłu drobnego. Ale my będziemy was popierali w kampanii którą rozpocząć zamierzacie, spodziewając się, że niebawem rozczarowani, wróćcie do batalionu wydziedziczonych w armii proletaryuszów.“

Przemysłowcy z którymi miałem przyjemność rozmawiać, gorzko wyrzucają prasie uparte milczenie, jakie zachowywała w tym względzie; nie mają słuszości o tyle, że nie rozumieją, iż w tej gospodarce żydowsko kapitalistycznej, która znajduje się w pełnym tryumfie, wszystko popiera się wzajemnie.

dziewczęcia osłaniająca go przed ciosami katów, to niby nadprzyrodzonosć jakąś, niby dłoń Minerwy, cudownie rozmiatająca pociski w koło puklerza Achillesa.

Raz jeden tylko Włodzimierz rzucił się konwulsyjnie całym ciałem, a wściekłość skrępowanej siły, targnęła w nim tak, że w tych zapasach krew mu z rąk i z nóg pociekła; było to wtedy, gdy siekiera Jaska zawisła nad głową Jadwigi; wtedy tarzać się począł w ślepe i głuche opętaniu rozpacz, rozbijał się o korzenie wierzy, bo chciał zerwać swe więzy; wolny, obroniłby ją pięścią od dziesięćkroć liczniejszej zgrai.

— Odejdź ztąd pani! — wołał, po bezowocnych wysiłkach swoich. Lecz ona nie słyszała, co mówił. Ona nie zginęła — i on z nią nie zginął.

Po odejściu chłopów Jadwiga zwróciła się do Włodzimierza.

Stał on teraz w osłupieniu, bez słowa w uściech, bez ruchu w członkach, zdawało się, że przestał oddychać. Krew płynęła mu z szyi, z rąk i z nóg, on stał nie drgnąwszy, wśmiertelnej bledości twarzy, w niemocie jakiejś zdrętwiałej. Tylko oczy gorzały mu, jak dwie pochodnie, oczy te wypowiadały coś za usta. Mówiły one:

— Słuchaj mnie, kobieto, ty, której winien jestem życie! Gdyby całe armie najdzielniejszych rycerzy obroniły

mnie od zguby, jeszcze wtedy czułbym się upokorzonym, że obronić się nie mogłem sam; bo byłem dumny, jak szatan, bo w nic nie wierząc, wierzyłem w siebie! Ale ocaliłaś mnie ty... i sam nie wiem czemu, nie doznaję poniżenia, przeciwnie, twoja drobna ręka podniosła mnie, uszlachetniła... Nie miałem, ni ideału, ni celu w życiu, ty zasłoniwszy mnie od śmierci, odsłoniłaś mi ideał i cel... Wczoraj gardziłem ludźmi, dla mizerności ich natury, gardziłem, nie znając własnej swej nędzoty... Ty nie gardź mną, boś ty wyższa ode mnie... A dziś wyluskała się ze mnie nędzota moja, tyś na jej miejsce wrzuciła miłość i szacunek dla bliźnich... Byłem bardzo nieszczęśliwy, znałem Fryny, Aspazy, nie znalazłem dotąd kobiety, której tu, na tej ziemi, szukać trzeba... Tu, między wami, są — madonny!... Ty umiesz cierpieć za milion... i kochać umiesz za milion... a ten kto cię ukocha, będzie cię kochał milionem!... Nie gardź mną!...

Włodzimierz w tej ekstazie ducha, z tem poranieniem krwawem, wyglądał, jak męczennik, po pierwszej próbie męczeństwa; był piękny, osobliwą jakąś pięknoscią w tej posągowej nieruchomości swojej; z tego posągu biła łuna zapалу, biło jeszcze coś, co wywołało gorący rumieniec na pobladłe lice Jadwigi.

Panna Zapolska straciła naraz energię; zmieszano, oniesmieliło ją to sam na sam z owym posągiem, którego oczy w nią utkwione, zwierzały jakąś tajemnicę serdeczną.

Gospodarka ta nie jest wprawdzie stowarzyszeniem formalnem; nie zajmuje ono się, jak stowarzyszenie „średnich wieków“, zabezpieczeniem praw i interesów każdego, ale postępując logicznie, musiało, w miarę jak się ustalało, czuwać nad zachowaniem samego siebie, przeszkadzać, żeby uciśnięci bronić się nie mogli, — i tej to potrzebie odpowiada organizacja prasy, o której nieraz mówiłem w tym rozdziale o monopolach.

Weźmy przykład: w innych czasach, po nadzwyczajnem powodzeniu, jakie miała „Francya żydziła“, byłoby się z pewnością znalazło siedmiu albo ośmiu chrześcian bogatych, mających 2 albo 300,000 fr. dochodu, którzyby rzekli do mnie: „Mój bracie, masz ochotę walczyć za sprawę, która nam jest drogą; otóż my składamy po 50,000 fr. każdy, na założenie dziennika zupełnie niezależnego, o jakim marzysz. Jeżeli ci się powiedzie, oddasz nam nasze pieniądze; jeżeli ci się nie uda, my jeszcze przez to nie zubożemy.“

Ani jednemu chrześcianinowi bogatemu nie przyjdzie dziś do głowy myśl podobna; on sto razy woli zaryzykować swoje 50,000 fr. w jakimś szalbierstwie żydowskim, w pożyczce Hondurasów albo w kopalni bringhamskiej, aniżeli powierzyć je bratu, który zdołałby może utworzyć dziennik mający powodzenie, jak „Figaro“, „Petit Journal“ albo „Revue des deux mondes“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWA WSPOMNIENIA.

(FANTAZJA!...).

I.

W mieszkaniu na pierwszym piętrze pięknego domu, położonego przy jednej z cichych ulic śródmieścia — stał przy oknie mężczyzna stary, z siwiejącą brodą i przerzedzonymi włosami na głowie. Bębniąc palcami po zwierciadlanej szybie, patrzył na ulicę, choć na wąskiej dość i pozbawionej zupełnie sklepów, nie było wiele do widzenia. Ulica ta nawet przejazdu nie miała, jak inne; tylko ekwipaże mieszkających przy niej i odwiedzających gości, turkotały czasem po nierównym bruku. Mimo to, stojący przy oknie upornie patrzył przed siebie.

Dom naprzeciw, duży, dwupiętrowy, miał okna szczelnie zamknięte i pozastłaniane kosztownymi gipiurami firankami; choć jednak mrok zupełny panował już na dworze, ani jedno światło nie błyszczało w nich jeszcze.

Mężczyzna oparł czoło o szybę i z jedną nogą na pysznym smyrneńskim kobiercu, z drugą na niskim taburecie, którego wierzch pracowite rączki niewieście pokryły wzorami na aksamicie złotem i srebrem haftowanymi — spoglądał na latarnię naprzeciwko, pogrążony w dumania.

Ale ta bladeść młodzieńca, ta krew, płynąca z ran jego, oprzytomniły ją.

Kobieta instynktem odgadła mowę oczu — i po kobiecemu zaniepokoiła się, owładnęła nią dziwna nieśmiałość; kobieta sercem odczuła fizyczne cierpienie tego nieszczęśliwego — i znowu po kobiecemu zdjęła ją litość... litość wreszcie wzięła w niej górę nad tem, co jej napędziło rumieniec do twarzy.

— Pozwól pan, że na prędko opatrzę mu rany! — ozwała się drżącym od wzruszenia głosem. — Daruj mi, że w zamieszaniu straciłam głowę, zapomniałam że krew uchodzi z pana... — I już śmiało przystąpiła do niego.

Lecz nagle Włodzimierz zachwiał się: zawrót głowy, który go nie opuszczał od chwili gdy odzyskał tchnienie, po fatalnem na poły duszeniu się, powrócił teraz w silniejszym ataku; von Kramst tylko siłą woli stał na nogach, wreszcie i wola uległa przewadze cierpienia: Włodzimierz runął na ziemię, zemdlął.

— O! Boże Boże! — jęknęła Jadwiga.

Sama, oddalona od ludzkiej pomocy, znękana okropnem zająciem, srodze zaniepokojona wewnątrz, panna Zapolska uczuła coś, jakby zwątpienie; była skarga jakas w tem wezwaniu Boga, prośba o odwrócenie kielicha goryczy. Zwątpienie jednak nie trwało długo... Ten może już konający... musi żyć!

A dziwne były te dumania — dziwniejsze jeszcze obrazy błędzące przed oczami patrzącego.

Latarnia, ze swem mdłym światłem którego, gdyby nie Niemcy, dotąd łaknelibyśmy jeszcze z pewnością, zniknęła zupełnie, a na jej miejscu roztoczył się przed zapatrzonym na nią, nędzny krajobraz naszych wiosek w jesieni. Dwa szeregi na pół rozwalonych chałup chłopskich — droga między niemi krzywa, pełna wybojów, czarnych topieli, błota, mierzwy i pogrążonych w nich kłoców sosniny. W dali, las przetrzebiony siekierą chciwca, nie mającego pojęcia o lesnem gospodarstwie, lub małpującego francuskie przysłowie: *après nous le déluge*. Na poobdzieranych z kory, nędznych wierzbach, przy brzegu błotnistego strumienia, wron i kraków gromady — na przyzbach chałup, chude psy wieśniaków ujadające zawzięcie. Na prawo, przy okazałych niegdyś, a podówczas już walących się zabudowaniach dworskich i folwarcznych, ogromna murowana buda ze spiczastym dachem i z kolumnami, z których tynk poodpadał zupełnie, nazywana szumnie „pałacem“. We drzwiach sieni palił fajkę i obcierał nos rękawem polski Wojtek, w spłowiałej, nie na niego robionej liberyi — po obszernem podwórzu uwijał się ekonom, z potężnym harapem w dłoni.

Na skraju wioski była karczma pełna pijanych chłopów, kłócących się z arendarzem — a przed jej wjazdową bramą, ów mężczyzna widział siebie małym chłopcem, w zabłocnym, pełnym żywego przychówku chałacie, z pejsami, sięgającymi podbródka, z kawałkiem śledzia w jednej, a obłamkiem chały w drugiej ręce.

Dokoła malca uwijały się chłopskie dzieci, równie jak on brudne, niemniej przecież czujące ogromną swoją wyższość nad Moszkciem. Dlatego też zapewne nazywały go „parchem“ i przy sposobności nie szczędziły mu sumiennych szturchańców.

Tak on rósł wśród gnębiącej wzdargi bliźnich — tylko przez matkę nazywany pieszczotliwie „Mojzerle“ i przez nią tylko opychany łakociami.

Ojciec robił „geszefty“ w okolicy — dlatego też rzadko bywał w domu i tylko w szabas głąskał kędzierzawą główkę jednaka.

Potem Mojzerle widział się w chederze w miasteczku, gdzie rudy i zezowaty „kantor“ uczył go tajemnic talmudu: miłości bez granic dla swoich — bezgranicznej nienawiści dla obrzydłych gojów. Potem jeszcze, dorastające już chłopię, jeździł z ojcem kupować zboża na pniu, albo lasy — wsłuchiwał się u rejentów w zagmatwane akta prawne, któremi, jak wąż pierścieniami swą ofiarę, kuł do swego rydwanu okoliczną szlachtę jego ojciec, mądry Abraham Kiciures.

Nareszcie przyszła pora, że mu się umywać, strzyż włosy i pejsy — i zrzucić też chałat dozwolono, i jak różczką czarodziejską tknięty, znalazł się we wspaniałym domu w Berlinie, na praktyce w kantorze banku pewnego bogatego żyda.

W końcu znalazł się w mieście z wiele przyzwoitszem

Jadwiga odjęta od pasa biały fartuszek, poskoczyła do rzeki i zawróciła do zemdlonego. I znowu ukłękła przy nim, znowu niosła mu pomoc, ratowała. Włodzimierz nie przychodził jednak do siebie.

Nagle dziewczę poczuło, że ją coś musnęło po twarzy; przelękła się, lecz natychmiast spostrzegła psa, który łaszcząc się, lizał jej lice.

— Wierny! — zawołała z radością — Wierny, gdzie Dąbrowski?

I wnet podniosła się z kolan, rozpatrzyła się naokoło.

Legawiec machał ogonem, nie odstępował od niej; ten, o którego zapytywała go, musiał być ztąd niedaleko.

— Dąbrowski! — poczęła wołać, spostrzegłszy wreszcie, po drugiej stronie rzeki, kryjącego się między krzakami człowieka. — Dąbrowski, na pomoc!

Kryjący się człowiek, usłyszawszy głos znany, przestał się czaić; teraz przesadzał on w biegu krzaki, przebrodził w kilku skokach rzeczkę, aż wreszcie dopadł do żerdzińskiego gruntu, koło krzyża. Tu stanął, jakby piorunem rażony. Przed okiem miał coś niepojętego, nieprawdopodobnego, a prawdziwego jednak. Obraz taki, chyba w malignie mógłby ujrzeć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nazwiskiem Waltera Katzenberga i z dwoma aktami w kieszeni, z których jeden udawał, że dawny Mojzerle należał do obrządku ewangelicko-reformowanego, a drugi, że miał żonę Rozalję von Bamberg (dawniej Rojsę Bimbelesównę).

I nagle ujrzał się u szczytu marzeń. Założył bank i posypały się na szczęśliwca wszelakie dostojenstwa; został dyrektorem jakiejś instytucji, prezesem innej, kawalkiem króla kolejowego i całym królem na polu cukrownictwa.

Na domiar dobrego, kacyk z Havay ofiarował mu swe przedstawicielstwo i obdarzył gwiazdą orderu — jakiego, mniejsza o to.

Rojza także nie została w tyle z podarkami i obdarzyła go pół-tuzinem słicznych bachorków, z których średni, Michalinka, była istotnie piękna i jako tako wykształcona.

Powoli doszedł do wszystkiego: miał piękny pałac, wspaniałe w nim pokoje, z królewskim przepychem urządzone, dwóch kucharzów na zmianę, pięciu lokajów i trzy panny służące. Co lato, jeździł za granicę lub objadał się nowalijkami i drzemał w pałacu rodzinnej wioski, do którego plany zdobył z ogłoszonego w tym celu konkursu. Szlachcic z dziada pradziada rządzący w majątku arendarskiego syna, stojąc na progu z czapką w ręce, łamał grzbiet we dwoje i szeptał pokornie: „Jaśnie panie dziedzicu”!

Na drzwiczkach pojazdu, nie mógł wprawdzie wymalować sobie jeszcze herbu i do zwykłej tylko, tak zwanej szewskiej, musiał się ograniczyć korony — zato jego Michalinka dumnie nosiła swą hrabiowską. A choć nos pani hrabiny wielkością i dziwnym kształtem zdradzał semickie pochodzenie swej właścicielki — czereda pieczeniaryzy objadających J.W. prezesa, pocieszała go, że był to nos czysto... burboński.

* * *

Cóż mu jednakże po tym wszystkim?

Ach, gdyby się mógł pozbyć tej fatalnej wymowy, cechującej jego rasę, i gdyby nie fatalne wspomnienie śledzia i chały w progu brudnej karczmy, wśród drobiu i trefiającej podwórko chłopskiej nierogacizny! Gdyby choć raz udało mu się powiedzieć porządnie: moja córka, hrabina Michasia! Ale gdzież tam! przy najlepszych chęciach, zawsze mu z ust wybijało: *moje curkie, hrrrabine Michcze* i t. p.

Dlatego też oparł czoło na zwierniadlanej szybie okna swego gabinetu i dumiał, i patrzył przed siebie bezwiednie, a dałby był pół miliona i więcej, aby zatrzeć ślady przeszłości i odpędzić natrętne wspomnienie.

Nawet wnuk, młody hrabia, o głośnem w kraju nazwisku, w prostej linii potomek tych co brali niegdyś Habsburgów w niewolę, truł mu życie okropnie, bo i on miał nos... burboński, włosy na głowie barwy angielskiego kanałowego szczura, a przy lekcyach kiwał się instynktowo — niewinna ofiara atawizmu.

II.

O tej samej niemal porze i przy wyżej wspomnianej ulicy, przechadzał się po równie wspaniałych salonach młody jeszcze, przystojny mężczyzna.

Wzrok jego błądził po ścianach przystrojonych starymi obrazami, z których jeden przedstawiał rycerza w pełnej zbroi, z buławą hetmańską w prawicy.

Chodzący zatrzymał się przed portretem i wzruszając ramionami, mruknął z goryczą:

— I powiedzieć, że to założyciel naszego rodu! Ach, niema co mówić — ładne mu przekaże potomstwo.

Usiadł, zapalił cygaro i otoczony kłębami wonnego dymu, zaczął marzyć o przeszłości:

Jak przez mgłę widział wspaniałe, rodzinne wiejskie niwy — dwór na pałac zakrawający, liczną służbę gotową na skinienie dziedzicowego jedynaka.

Przechadzał się z nauczycielem nad brzegami olbrzymiego jeziora, lub hasał na korsykańskim, nie większym niż koza, koniku, pod odwiecznymi drzewami parku.

Następnie szkoły. Spotykał tam takich Działyńskich, Żółtowskich, Sierakowskich, Skórzkowskich etc., a lubili go ci towarzysze i słuchali z uwagą gdy opowiadał o przodkach po mieczu i kądzieli, i gdy podnosząc głowę, z dumą kończył: że się nigdy nie splamili!

Później uniwersytet nad modrym Dunajem i nareszcie, znalazł się nagle sierotą i panem pokażnej jeszcze, choć już nadszarparej fortuny.

Młody, przystojny, udał się co żywo do Paryża.

Tam, żli doradcy dali mu karty w ręce, — pieczeniaryze butelkę do ust przysunęli, wyuzdane hetery tłumiły w nim poczucie godności osobistej. — wśród nocnych orgii i nadużyć nieznanych w zbydłconej Romie.

Tak rodowe mienie rozpadło się — żydowstwo rzuciło się jak stado śepów na padlinę.

Kolosalny skandal w jednym, w drugim klubie... ucieczka pod grozą sądu....

Brrr! co za ohyda!!...

* * *

Aż nagle zjawił się przed nim jakiś stary semita, bankier, który dla zysku wyrzekł się swych szat, obyczajów, zakonu i Boga — kupował i sprzedawał ludzi, jak ongi losy loteryjne. A miał wszystko co za pieniądze nabyć można: aż do szacunku prostaków, którym mydlił oczy sutemi datkami na cele dobroczynne, aż do zgrai utytułowanych pieczeniaryzy, całujących go w ramię przy wetach każdego proszonego obiadku.

Semita brał książkę z czekami i gdy ją otworzył, kładli się przed nim na brzuchach jaśni panowie i czołgali pokornie, czekając aż to uosobienie bliźniego ciela sypnie przekazy, pogłaska i od aportowania uwolni!

Temu bankierowi, do szczęścia, brakło tylko wnuka, któremu mógłby przekazać kolosalną fortunę: koleje i kopalnie, banki i cukrownie...

Co prawda, nie zięciów mu brakowało! Cała młodzież z Nalewek, Gęsiej i Franciszkańskiej, byłaby chętnie podjęła się tego trudu — on jednak chciał mieć wnuka z pięknie brzmiącym nazwiskiem i choć z odrobiną starej, szlacheckiej krwi w żyłach — wnuka, którego by kłaniający mu się, za plecami „parchem“ nie nazywali!

Ów tedy bankier wezwał do siebie zrujnowanego, upadłego moralnie nędzarza i rzekł bez ogródki:

— Jesteś do sprzedania, kupię cię chętnie i dam tyle pieniędzy, że ich nie będziesz mógł przeżyć tak łatwo; prócz tego, wrócę ci rodzinne gniazdo i oczyszczę z długów inne włości. Będziesz mógł jeść, pić, żyć bez troski i błagować dalej!

— A czemuż, J.W. panie, zaskarbię sobie Jego względy i na te szczęśliwości zasłużyć? — szepnął upadły.

— Wezmiesz sobie moją Małkę i dasz mi z niej potomka kasztelanów.

Był już w dobrem usposobieniu, myślą aż po ramiona nurzał ręce w ogniotrwalej kasie przyszłego teścia.

— A jak Małka same tylko córki rodzić będzie? — zagadnął niespodziewanie.

— Eh, to ci zabezpieczę przyzwoite dożywocie, rozwiedziesz się, a ja jej kupię innego szlachcica.

* * *

Lata biegły chyżo, znów obdarowany złotem, właściwie roczną pensją, którą mógł puszczać swobodnie, nie myślał, że nieciekawe życie przypieczętował ostatnią infamią, sprzedając się, poprostu, dla poprawienia rasy.

Gdy jednak rosły jego dzieci, a szacunek ludzi zmniejszał się, spadał jak ruble na giełdzie i żadną nową emisją podtrzymać go nie można było — gdy podwoje prawdziwej polskiej arystokracji szczelnie przed nim zamknięto, a znajomości w tych kołach kończyły się na lekkich ukłonach na ulicy, w teatrze lub wśród dobroczynnych zabaw, — zaczął zapóźno czuć swe odosobnienie.

Ścisłano mu ręce, pochlebiano, wielbiono w płatnej przez teścia semickiej prasie, ale daremnie ekwipaż, jego żony odbywał objazdy i okazały fagas składał karty u odzwiercanych. Postępowano tak samo, lecz podwoje książęcych i hrabiowskich siedzib, były dlań zamurowane na zawsze. W tych salonach, gdzie witano go, młozieniaszka, u boku rodzica — już nie było miejsca dla semickiego najmity!

* * *

Mierzył krokami swe puste salony, gryzł wąsy, targał poły iraka. Zły humor robił go brzydkim prawie.

Cicho uniesiono zasłonę i do salonu wpadł mały, piękny co się zowie, choć z burbońskim nosikiem chłopczyzna.

— Tatusiu, tatusiu! — zawołał — żebyś ty wiedział jaki ja doskonale zrobiłem interes!...

— Co za interes, ty? co ta mowa znaczy? — odparł ojciec niecierpliwie.

— Tatusiu! wiesz, to pudełeczko z farbami co mi dziaduś dał na imieniny i które, jak mówił, trzy ruble kosztowało, ja dziś w szkole sprzedałem za cztery t. j. z 33% zarobku!

Nieszczęśliwy stanął jak wryty. W pierwszej chwili, płomienie błysnęły mu w oczach — podniesiona prawica omal jak młot nie spadła na skroń małego szachraja. I nagle, opamiętał się, pokazał dziecku drzwi, rzucił się na sofę i zasłaniając rękami oczy, zaczął płakać cicho, w bezgranicznej pogrążony rozpacz.

Nieznany.

Ż dziejów piosenki.

Z młodej wiosny wyszła łona,
Kolysanką chwil swywoływych —
Czystem mlekiem wykarmiona
Starych gadek i ziół polnych...

Z blasków nieba, z szmerów rzeki,
Z pieśni ludu szczerzozłotej —
Budowała raj daleki,
Raj marzenia i tęsknoty...

I nie roniąc swego pierza
Za żywopłot własnej wioski,
Zlatywała do pacierza
Przed figurą Matki Boskiej.

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Żydzi manifestujący swe uczucia dla Jordana Bruna. — Ich udział w odsłonięciu pomnika dla wiarołomcy i sodomity. — Czego oni tam chcieli? — Jeden program i jedno hasło. — Żydzi warszawscy apologujący w swoim *Kuryerze* „męczeństwo Giordana”. — Uwagi „Przeglądu Katolickiego” i jego apostrofa pod adresem katolików składających pieniądze na wydawnictwa liberalno-żydowskie. — Okoliczność łagodząca. — Co podpisuje p. Adam Pług? — Nowy system rozdzielania gratyfikacji, czyli nowa „niegodziwość” belgów. — Hajze na nich!

„... A teraz słów kilka o samym obchodzie (odsłonięcia w Rzymie pomnika Jordana Bruna). Był on przedewszystkiem demokratyczno-ateuszowski, radykalno-farmasoński, wolnomysłno-żydowski.

„Żydzi w nim niepospolitą odegrali rolę.

„Najnamiętniejszy, najobfitszy w złorzeczenia przeciwnik Objawieniu i w strasne bluźnierstwa żywot spaleńca, który sprzedawano na rogach ulic z mnóstwem broszur podobnej treści, napisany był przez Żyda, Dawida Lévi’ego. Najstrojniejsze we flagi i obicia mieszkania, na drodze pochodu, były domy żydowskie, jak np. milionowego kupca Pontocorea, z kąd padał deszcz różnokolorowych kartek z napisem: „Viva Giordano Bruno!”

Taki fakt zanotowała, w jednym z ostatnich swych numerów (159) „Gazeta Warszawska”. Powtarzam: *Gazeta Warszawska*, t. j. nie żaden organ żydożerczy, ale owszem, przeważnie, miejscami nawet bardzo wyraźnie judofilski. W tym razie przecież judofilstwo, podrygującej obecnie w kierunku liberalnym, staruszki może przydać się na coś. Bo jakkolwiek korespondent rzymski *Gazety* podaje fakt powyższy bez wszelkiego zgorzenia i bez uwag niemiłych dla „izraelitów”, to jednak nikt powiedzieć nie może, że to jest nowy „wymysł antysemitki”, rozpowszechniany „w nikczemnym celu szczucia niewinnych i niewinnie prześladowanych tułaczy”. Faktowi temu nadaje wszelkie cechy autentyczności i wiarogodności sam charakter pisma w którym został opublikowany.

A skoro tak jest, to sędzę, iż nawet nie-antysemita, czyli ludzie najbardziej wyrozumiali dla owych „nieszczęśliwych tułaczy”, dostrzedz muszą w tym fakcie objaw wysoce charakterystyczny. Gdziekolwiek podjęta zostaje jakakolwiek robota destrukcyjna, dążąca, w ten lub inny sposób, do zburzenia najważniejszych podstaw moralności, tam żyd musi być zawsze pierwszym — i nie tylko pierwszym, ale najgorliwszym. Ten typ żyda-szkodnika, burzyciela, w świecie uczuć moralnych, przewija się zawsze, stale i wszędzie, przez wszystkie epoki dziejów ludzkich, ten też typ żyda przewinął się i teraz, w nędznej farsie odegranej na „Polu Kwiatów”.

Czego on tam chciał?

Wśród najobrzydliwszych mętów i szumowin ludzkich, rodzi się równie głupia jak nikczemna myśl znieważenia Namiestnika Chrystusowego, przez wzniesienie pod bokiem Jego Tronu pomnika nędznikowi, który nie tylko złamał śluby zakonne i wyparł się swej wiary, nie tylko cieszył się że Zbawiciel świata był „słusznie powieszony” (!), ale który nadto w życiu i obyczajach zasłynął jako hultaj ostatniego rzędu, cynik, rozpustnik i sodomita. Takiemu nikczemnikowi, dla zobeleżenia jedynie wiary katolickiej i jej Najwyższego na ziemi Przedstawiciela, motłoch ateuszowski wznosi pomnik chwali (!), a w tej nędznej farsie, powtarzam, główną rolę gra — żyd. Dlaczego — żyd koniecznie? Bo zawsze i wszędzie jest on wierny swojemu programowi i swojemu hasłu: bezczęścić wszystko co jest szlachetne i uczciwe, burzyć wszystko co-

kolwiek społeczeństwu daje zdrowie i siłę, albowiem tylko na ogólnej niemocy i zgniliznie ludzkości, wyzutej z wiary i cnoty chrześcijańskiej, mógłby najswobodniej rozrastać się — pasożyt.

Rozumieją to Żydzi bardzo dobrze, przeto nie zdziwiłem się wcale, gdy i nasz Izrael warszawski, nasi „polacy mojżeszowi”, przez usta swoich współbraci-dziennikarzy i przez usta swych polaczków żydziących, uczcili także „męczeństwo Giordana Bruno”.

Uczciła je „Prawda”, organ nieśmiertelnego mistrza żydowskiego postępu, uczcił je niemniej i „Kuryer Warszawski”, a oto właśnie co o tym występie dziennika p. Salomona mówi organ poważny, wolny od wszelkich namiętności dziennikarsko-stronniczych — „Przegląd Katolicki”.

Zacytowawszy kilka ustępów kuryerkowej apologii dla jednego z „heroldów przyszłych epok” (!) — „Przegląd Katolicki” takie czyni uwagi:

„... Wraz z całym chórem ateuszów i najrozmaitszych wrogów Kościoła Chrystusowego, odśpiewał (pan Br. Z. w „Kuryerku Warszawskim”) swój hymn na cześć bezecnego apostaty. Było to kwoli i swojego zapewne serca i swoich czytelników żydowskich, coby radzi Kościół nasz sprzątnąć z oblicza ziemi. Ale są jeszcze między prenumeratorami zacofańcy, są ludzie, którzy w „biednym staruszku” (tak „Kuryer” p. Lewentha nazywa Ojca Ś-go) watykańskim widzą Namiestnika Chrystusowego na ziemi i którzy czują, że pomnik Giordana jest zniewagą i temu „biednemu staruszkowi” i świętej wierze naszej wyrządzoną. Należało się i im słówko ukojenia. Wszakże płacą — i chleb za ich grosz się kupuje. I dlatego też pan Br. Z. w końcu westchnął, iż lepiejby było „oszczędzić Papieżowi obrazy i przykrości”.

„Westchnienie” to wszakże „Przegląd Katolicki” nazywa „wstrętniejszem jeszcze od całego hymnu uwielbienia dla Giordana”, nazywa je dalej słusznie „wyziewem najmizerniejszej, nader przejrzystej hipokryzji” i tak kończy tę, godną ze wszech miar powtórzenia i zapamiętania, admonicyę, udzieloną semickiemu organikowi:

„... Ale, gdy takie są ideały i taki duch „Kuryera Warszawskiego”, — katolikom nie pozostaje nic innego, jak tylko wykreślić się z listy prenumeratorów tego pisma i nie brać go do ręki.

Gdyby tego nie uczynili, dowiedliby, że obojętni są na najkrwawsze obelgi, wyrządzane świętej matce (Kościołowi katolickiemu), że zamarto w nich wszelkie żywsze poczucie religijne i że nie są godni zwać się imieniem swego Zbawiciela.”

Podkreślam i podkreśliłbym raz jeszcze tę apostrofę „Przeglądu Katolickiego”, pod adresem katolików, bo zawiera ona dwie rzeczy nader ważne: praktyczną, zdrową radę i słuszny wielce protest. Radę na okiełznanie swawoli i cynizmu przeróżnych pism żydowskich, — protest przeciwko wydawaniu pism tychże za grosz katolików.

Nie wiem jak tam komu się zdaje, ale co do mnie, gdybym był prenumeratorem takiego „Kuryerka” i gdybym czytał w nim taką apologię dla Jordana Bruna, obok słów politowania dla „biednego staruszka” watykańskiego, to nie już zasady w których wzrosłem, przekonania które ukochałem nad wszystko, nie już wreszcie zdrowy rozsądek, ale sam instynkt zachowawczy nasunąłby mi proste bardzo pytanie. Dlaczego, zapytałbym sam siebie, mam koniecznie dostarczać Żydom i ich „publicystom” środków na zohydowanie tego co ja cześć i szanuję?

Takie to zdaje się logiczne, takie proste i naturalne — a jednak!... A jednak nasi wydawcy starozakonni, za pieniądze katolików, nie tylko wydają plwające na nich pisma, ale za też same pieniądze budują sobie wille, pałace i jeżdżą we wspnianych, pozłocistych karetach!... A i jeszcze nie koniec. Za też same pieniądze konserwatystów, panowie liberalni handlarze drukowanej bibuły trzymają sobie do prowadzenia i podpisywania swych wydawnictw, katolików nawet bardzo gorliwych — i to właśnie jedno może być dla katolików — prenumerujących pisma starozakonne okolicznością poniekąd łagodzącą. Bo jeżeli na przykład pan Adam Pług (Pietkiewicz) może podpisywać to wszystko co zawiera w sobie „Kuryer” pana Salomona, to dlaczego prenumerator przeciętny nie ma dla tegoż p. Salomona i na tenże „Kuryer” składać swojej przedpłaty?

Ani chce, ani myślę sztydzić z pana Pługa, — zwłaszcza gdy wiem że z kądinąd jest człowiekiem uczciwym i pisarzem nie bez pewnych zasług; co go jednakże skłania do osławiania swem nazwiskiem interesów wydawniczo-żydowskich i do podpisywania żydowsko-liberalnych drwin z „biednego staruszka” watykańskiego, tego, choćbym chciał, pojąć jakoś nie mogę.

Nie mogę również pojąć tych „oprysków“ i „najeźdźców“ belgów, którzy, nie poprzestając na wyrzuceniu z „rady“ drogi Wiedeńskiej naszych „podskarbirch narodu“ i ich figurantów, popełnili nową „niegodziwość“... Dotychczas były wprawdzie wyznaczane „pewne sumy“ na gratyfikacje dla „personelu kolejowego“, ale nie w tym celu, aby z nich korzystali jacyś tam pracownicy przeciętni, nie potrzebujący ani jeździć corocznie, dla... odpoczynku, za granicę, ani też, po odpoczynku, wydawać wielkich balów i rautów. Gratyfikacje szły przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, na wsparcia owych nieszczęśliwych biedaków którym pensye, wynoszące po parę, kilka, lub po kilkanaście tysięcy rubli rocznie, nie wystarczały na wspomniane powyżej umielenia pracowitego żywota. Tak bywało zawsze, przez długi czas rządów naszych królików kolejowych, i było bardzo dobrze. Alisci przyszli belgowie i... znowu... nie uszanowali tego „miejscowego zwyczaju“. Według bowiem zasady postawionej obecnie przez nową radę zarządzającą, suma 125,000 rubli, wyznaczona na gratyfikacje dla służby kolejowej, ma być rozdzieloną głównie między urzędników i oficyalistów niżej wyposażonych; urzędnicy zaś pobierający więcej nad 1,500 rubli rocznej pensyi, a kwalifikujący się do gratyfikacji, mają być przedstawiani oddzielnie do uznania rady.

No i proszę ja państwa, słyszałeś to rzeczy — stawianie takich zasad?! Panowie *niezależni* obrońcy zasług wielkich żydów warszawskich! — hajże na tych belgów, lekceważących sobie tak widocznie „obyczaje miejscowe“!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Najważniejsze następstwo zniesienia niewoli w Brazylii — Najszcześniejszy kraj w Europie. — Najnowszy wynalazek na polu zabijania się wzajemnego. Jedna z przyjemności, jakie oczekują szacha w Londynie i wzmianka o Kazimierzu Wielkim. — Moralność policyi drezdeńskiej i podława berlińska. — Reformy królowej Wiktorii w ceremoniale dworskim. — Jeszcze szczegóły katastrofy pensylwańskiej. — Nieopatrzność amerykańska. — Cnoty amerykańskie. — Przemówienie cesarza Franciszka Józefa na przyjęciu delegacji. — Cercle cesarski. — Konflikt szwajcarsko-niemiecki. — Dzieło Colleta.

Na początek niniejszej kroniki parę pytań.

Czy też zgadnienie Państwo, jakie było pierwsze i najwybitniejsze następstwo zniesienia niewoli w Brazylii?... Konia z rzędem że nie zgadnienie, i dlatego, nie chcąc Was narażać na daremne suszenie mózgu, sam zaraz odpowiadam. Oto ogromne i gwałtowne podskoczenie cen gorsetów i zupełne w całej Brazylii wyczerpanie tego towaru; murzynki bowiem, za najważniejszą i za najcenniejszą zdobycz nabytą w skutek zmiany ich społecznego położenia, uznały prawo używania tego narzędzia tortury, narzuconego płci słabej przez tyrankę modę. Jeżeli murzyni w podobny sposób zechcą eksploatować pozyskaną swobodę, suma moralnych korzyści odniesionych ztąd przez nich nie dojdzie do zbyt okazałej cyfry. Zato jakież to korzyści usmiechają się gorseciarzom warszawskim, którzyby swoje penaty i warsztaty zdecydowali się przenieść do Brazylii! A to panie dobrodzieju niezamierz nagrody udzielone przez jury wystawy pracy kobiet w Warszawie, za gorsety higieniczne (?!!)!... Tę drogę do pewnych a ładnych zysków wskazuję naszym fabrykantom tortur higienicznych z tem lżejszem sumieniem, że co do mnie, to zapewniam, że ani jednej łzy nie uronię przy odjeździe choćby ostatniego gorsetnika warszawskiego.

A czy wiecie Państwo który kraj na całym świecie, a przynajmniej w całej Europie jest najszcześniejszy?... Otóż i na to pytanie mogę Wam służyć odpowiedzią; jest nim wyspa Helgoland, która nie tylko niema ani grosza długu, ale której budżet wykazuje zawsze przewyżkę dochodów nad rozchodami; która prócz tego nie posiada ani jednego więzienia, gdyż go nie potrzebuje. Wprawdzie ludność wynosi niewiele więcej nad 2,000 mieszkańców, ale to rzeczy nie zmienia; gdyby takich dwóchtysiącówek zebrało się tysiąc, mielibyśmy dwa miliony ludzi cnotliwych bez zarzutu. Jaka to piękna nauka ta arytmetyka!... Zato Helgoland ma tyle szkół, że wszystkie dzieci wyspiarzy uczęszczają do nich; od lat 6 do 14 nauka jest obowiązkową. Niema co, tylko trzeba pochylić czoła przed panami helgolandczykami i westchnąć sobie choćby pocichu: gdybyż tak wszędzie było!

A czy wiecie jeszcze Państwo dokąd zajdzie w ludziach spryt do wynalazków, mających na celu wzajemne siebie wytypienie?... Nie wiecie?... No, to dobrze, bo tym razem i ja także nie wiem, — choć wiem, że spryt ten doszedł już bardzo daleko. Francuzom np. nie dość było na tem, że wynaleźli proch nie wydający dymu, który zostawiając pole bitwy

zupełnie czyste i niezamglone, ułatwiał zrobienie jatek wojennych jak najkrwawszymi; — jakiś oficer francuzki wykonywał świeżo proch, który nietylko dymu, ale najmniejszego huku nie wydaje. Teraz można już będzie być zabitym jak najporządniej: czysto i po cichu; — nieprzyjaciół może ci wystrzelać połowę korpusu, zanim ty, nie widząc dymu ani nie słysząc huku, zorientujesz się z kądem jesteś atakowany. Oprócz tego proch ten posiada jeszcze tę zaletę, że naboje z niego nie są wcale kosztowne, gdyż mieszczą się w gilzach papierowych... Jednem słowem taniość i elegancja; aż miło!

Miedzy przyjemności jakie szacha perskiego czekają w Londynie zaliczyć należy petycję o polepszenie losu żydów w Persyi, którą mają mu doręczyć żydzi angielscy. Projekt tej petycji już jest zredagowany i wydrukowany w jednym z pism żydowskich wychodzących w Londynie. Wprawdzie petenci przyznają, że władca perski dużo już zrobił dla swoich żydów, od czasu ostatniego swego pobytu w Anglii, ale to im naturalnie nie wystarcza i chcieliby więcej; dziękują za już a proszą o jeszcze... Mój Boże! gdyby ten szach znał historię Kazimierza Wielkiego!

Policya drezdeńska złożyła uderzający dowód serwilizmu i nadzwyczaj elastycznych, w razie potrzeby, pojęć o moralności. Zazwyczaj bywa ona na tym punkcie niezmiernie drażliwą i dbała o moralne zdrowie drezdeńczyków. Miedzy innymi naprzykład nie pozwalała dotąd przedstawiać na scenach drezdeńskich „Francillon“ Dumasa. Tymczasem zjechała do Drezna trupa berlińskiego *Resindenz Teatru* na gościnne występy, i dalejże grać „Francillon“. I policya drezdeńska nie miała przeciw temu do nadmienienia, prócz tego, żeby inni aktorzy, nie-berlińscy, sztuki tej i nadal nie grali. Widać, w przekonaniu policyi drezdeńskiej, sos berliński tak jest zdrowy, że nawet najniestrawniejsza potrawa nim podlana nie jest niebezpieczną dla konsumentów.

Anglia weszła w epokę reform. Pominąwszy już reformy w Irlandyi, które dużo jeszcze gadania jeżeli nie krwi będą kosztowały, reformuje się armia i marynarka, ma się reformować izba lordów, a królowa wzięła się obecnie do reformowania ceremoniałów dworskich, i, rzecz dziwna, zaczęła dzieło swoje od ceremoniału pogrzebowego, który radykalnym uległ zmianom, a najciekawsze w tej reformie jest to, że najsurowiej wzbronione zostało balsamowanie ciał nieboszczyków. Dlaczego?... Niestety, jest to zagadka, której rozwiązania podać nie jestem w stanie; za mało mam stosunków na dworze angielskim.

Nadchodzą ciągle okropne szczegóły o katastrofie pensylwańskiej. Z 1,400 robotników wielkiej stalowni w Johnstown, ledwie 480 zostało przy życiu. W chwili gdy straszliwy wał wodny nadbiegał, w kościele katolickim odbywał się pogrzeb; fala zmyła tych co byli przed kościołem, a tych co byli wewnątrz zmiażdżyła pod ruinami wywróconej świątyni. W ogóle, zginąć miało 45,000 ludzi. Coraz częściej zjawiają się wypadki chorób zaraźliwych, wskutek morderczych miazmatów wydobywających się z ciał, których pogrzebać nie zdołano. Pozostała przy życiu ludność niesłychanie jest rozdrażniona przeciw członkom klubu rybackiego, który założył ów olbrzymi zbiornik wody, przyczynę nieszczęścia. Wojsko dzień i noc musi pilnować życia i mienia tych ludzi. Ostatecznie wiele zawiniły i same ofiary katastrofy, zwyczajem u amerykańków lekceważeniem życia. Na trzy dni przed wypadkiem wiadano już w Johnstown, że tama zbiornika przecieka w kilkudziesięciu miejscach, a w ostatniej już chwili wpadł do miasta jakiś jeździec na spienionym koniu, wołając: „Uciekajcie! woda idzie!“ — „A niech idzie!“ — odpowiadali, śmiejąc się, johnstownianie — poczekamy na nią; uwierzmy, jak ją gołem okiem zobaczymy“. No i zobaczyli ją i musieli uwierzyć; Niestety, za późno.

Zato podziwiania i naśladowania godną jest skwapliwość, z jaką zewsząd gromadzą się składki na tych nieszczęśliwych, co przeżyli katastrofę. W przeciągu kilku dni, zebrało się 10 milionów dolarów; Filadelfia i Nowy York dały po milionie. Mają ci amerykanie rozmaite swoje ale, obok nich jednak mają i cnoty, których pozazdrościć im można, a przyswoić by je sobie warto...

Cesarz Franciszek Józef, w Niedzielę, przyjmował delegacje, a odpowiedź jego na przemówienia prezesów, w streszczeniu, tak mniej więcej wygląda:

W stosunkach naszych do obcych mocarstw, ani w ogólnym kierunku naszej polityki zewnętrznej, żadna nie nastąpiła zmiana. Rząd mój, w zupełnej zgodzie z naszymi sprzymierzeńcami, stoi przy pokojowym rozwiązaniu wciąż niepewnej sytuacji europejskiej. Żywi on nadzieję utrzymania i nadal błogosławieństw pokoju, mimo ogólnego zwiększania sił zbroj-

nych, które i nas zniewala do dalszego udoskonalania naszej armii.

Pożalowania godne postanowienie króla serbskiego Milana zrzeczenia się tronu, oddało na czas małoletności króla Aleksandra władzę w ręce regencji, od której jak najformalniejsze otrzymałem zapewnienie, iż pragnie i nadal pielegnować dotychczasowe przyjazne z Austro-Węgrami stosunki. Przejęty najczulszemi uczuciami dla sąsiedniego królestwa, i ja pragnę tego i mam nadzieję, iż rozsądek i patriotyzm serbów uchronią kraj od poważnych niebezpieczeństw.

W Bułgarii panuje spokój i porządek, i miło jest stwierdzić postępy, jakie ten kraj robi mimo trudnego swego położenia.

W skutek nadzwyczajnych potrzeb nie możemy zaniechać dalszego prowadzenia tych wojskowych zarządzeń, na które w roku zeszłym uchwalone zostały kredyty, jako też środków nieodzownych dla wzmocnienia i spotęgowania bitności naszej armii.

W końcu nadmienię cesarz, że dochody Bośni i Hercegowiny wystarczą na pokrycie ich potrzeb, i projekta rządowe polecił wypróbować, patriotycznej roztropności członków delegacji.

Poważne wrażenie, jakie mowa ta sprawiła wszędzie, złagodziły słowa wyrzeczone przez cesarza później, podczas t. zw. *cercle*, a wyrażające nadzieję, że niebawem nastąpi polepszenie położenia ogólnego, w którym to kierunku akcja już została rozpoczęta.

Konflikt między Szwajcaryą a Niemcami zdaje się zastrząć; postawę rady związkowej popiera opinia publiczna, która nie zgadza się na dalsze ustępstwa i domaga się aby Szwajcaryja oparła się na własnych siłach i stała się napowrót tem, czem była niegdyś, to jest zawsze do walki gotowym narodem.

Neutralność Szwajcaryi, zdaniem jednego z dzienników zurichskich, opiera się na dokumencie podpisanym przez wszystkie mocarstwa; nikomu więc jednostronnie wypowiedzieć jej nie wolno.

W Paryżu ukazało się dzieło Colleta: „Początki trzeciej republiki“, którego autor, opierając się na nieogłoszonych dotąd dokumentach urzędowych, wykazuje, że członkowie rządu „obrony narodowej“, Gambetta i S-ka, byli spekulantami, polującymi na zyskowne stanowiska, którzy o niczem mniej nie myśleli, niż o obronie narodowej, a których popierało stowarzyszenie rewolucjonistów międzynarodowych. Obalenie cesarstwa a obwołanie republiki było czynem w najwyższym stopniu niepatriotycznym, było zdradą obrony narodowej, która nieprzyjacielowi tylko wyszła na pożytek.

W wigilię niemal wyborów, niestrawny to kąsek dla rządzących dziś Francją oportunistów.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Znowu dwóch milionerów w kryminale.

(Dokończenie.)

Wiedeń w Maju.

Istnieje w Wiedniu Kasa oszczędności, założona przed dwudziestu czy trzydziestu laty przez dwóch skromnych kapłanów katolickich, jedynie w widokach niesienia pomocy potrzebującym; a choć ci księża niewiele się znali na finansach, instytucja ich rosła z niesłychaną szybkością, tak, że dziś jest jednym z największych kolosów finansowych nie tylko Austrii, lecz całej Europy. Dostyc wam powiedzieć, że ta Kasa oszczędności posiada obecnie 160 milionów zł. reń. i że wobec niej gina, jak pigmejczyki, największe banki wiedeńskie. Właśnie na tę instytucję zwrócił Reiss chciwe oczy i, za pomocą kolosalnego przekupstwa, zyskał sobie dwóch dyrektorów, którzy przyjęli Reissowe akcje w zastaw za 500 tysięcy zł. reń. Jak tylko rada nadzorcza Kasy oceniła jak należy tę sprawę, dwaj dyrektorowie otrzymali dymisyę, a byliby się dostali do kryminału, gdyby zatarcie tej całej malwersacji nie leżało było w interesie Kasy Oszczędności, której dobre imię ucierpiałoby na procesie publicznym. Następcy usuniętych dyrektorów rozpoczęli z Reissem natychmiast rokowania w celu uratowania choć małej części należności i stanął układ, mocą którego Reiss zobowiązał się do spłacenia połowy, podczas gdy druga połowa została mu podarowana, ale z przyrzeczenia swego się nie wywiązał i dzisiaj jeszcze winien jest wiedeńskiej Kasie oszczędności 100 tysięcy zł. reń.

W ostatnich latach, Reiss zawiązał stosunek finansowy

z austriackim *Länderbankiem*. Ten zakład zezwolił na wydawanie Reissowi zaliczek na towary składane we własnych swoich magazynach, a dla dozoru przybywających i wychodzących towarów wyznaczył żydka, nazwiskiem Samuel Berger, z pensją roczną 4,000 zł. reń. Ten mąż zaufania (!) wnet porozumiał się z Reissem, od którego znowu miał tajemnie rocznej pensji 24 tysiące zł. reń., i dozorował tak dobrze w magazynach bankowych, że brał ogromne zaliczki na towary, które wcale nie istniały!

Było to już oszustwo najpodlejszego rodzaju. Stało się tedy, że *Länderbank* wypłacił okrągły milion zaliczek, a towary znajdujące się na składach warte były zaledwie 200 tysięcy zł. reń., zatem stracił na tem oszustwie 800 tysięcy. *Länderbank* podał skargę do sądu i dwaj złodzieje-oszuści zostali aresztowani, aż w końcu, po przeprowadzeniu śledztwa i wielce sensacyjnego procesu, otrzymali karę kryminalną, o której wspomniałem na początku tego artykułu.

Tego Samuela Bergera nazwałem, równie jak Reissa, milionerem. W gruncie, byli oni obadwaj sobie równi, brakowało tylko tego, aby Berger, jak Reiss, mieszkał w pałacach i jeździł po ulicach we wspianym ekwipażu, coby niezawodnie było nastąpiło, gdyby on choć jeden rok jeszcze był pozostał mężem zaufania *Länderbanku* w dozorowaniu zbankrutowanych fabrykantów.

Dopiero co powiedziałem, że Reiss mieszkał w pałacach, a wyrażenie to trzeba brać nie w figurycznym, lecz w dosłownym znaczeniu. W istocie, przemysłowiec ten, chcąc się zapewne wyszczególnić zpośród innych bogaczy, zadawałających się pospolicie jednym pałacem, urządził swoje apartamenty w dwóch ościennych pałacykach, których całe pierwsze piętro połączył, tworząc tym sposobem dla swojej rodziny mieszkanie złożone z trzydziestu kilku pokoiów, pomiędzy którymi było siedm wielkich salonów. Każdy z członków tej milionerskiej rodziny posiadał własny salon, wyposażony z nadzwyczajnym przepychem, i kilka jeszcze pokoiów zaopatrzonych każdy w inne meble, inne obicia i inne kolory. Nawet mały, niespełna dwuletni Jankielek, najmłodszy syn naszego milionera, miał swój salon i dwa czy też trzy pokoje!

Ale oto stała się rzecz odpowiadająca w zupełności naturze nowożytnego milionera, który nie jest czem innem jeno szalbierzem i oszustem na wielką skalę. Gdy zostało odkryte bankructwo Reissa i komisya sądowa udała się do jego pałaców, tych przybytków rzekomego bogactwa i zbytku, aby spisać inwentarz, — znalazła wprawdzie obicia i freski na ścianach, piece i kominki w pokojach, i to wszystko co się nie daje zabrać z mieszkania; wszakże, z wyjątkiem starych, połamanych sprzętów, brudnych szmat i łachmanów, nie znalazła ani mebli, ani naczyń kuchennych, ani garderoby, ani bielizny, ani jakiegokolwiek pościeli: wszystko zniknęło bez śladu, jak gdyby nigdy nie istniało. Ze słynnej garderoby i bielizny samego pana domu, pozostało, jak to skonstatował sędzia kryminalny na publicznem posiedzeniu, zaledwie kilka par podartych spodni i kilkadziesiąt brudnych kołnierzyków!

Takich to milionerów posiada Wiedeń tysiące... Czytelnik widzi, że nie zamożność spływa na miasto z podobnego milionerstwa, lecz ubóstwo, bankructwo i demoralizacja, zakradająca się do wnętrza całego społeczeństwa. To zaś złodziejstwo i oszustwo, urządzone na stopę milionerstwa, tem jest niebezpieczniejsze, że urąga ono długo sądom, policji i prawu, a nie rzadko, chociaż niszczy i pochłania niezliczone egzystencje, potrafi zgoła uniknąć karzącej sprawiedliwości, wielbione i podziwiane jako szczyt ludzkiego rozumu i ludzkiej zręczności!

B. S.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W dniu 19 b. m. w godzinach popołudniowych, czcigodny ks. Rogowski, proboszcz kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie, z upoważnienia J. E. Arcybiskupa warszawskiego, dopełnił ceremonii poświęcenia dobudowanej części tej świątyni. Po poświęceniu murów odbyło się uroczyste przeniesienie N. Sakramentu do nowego wielkiego ołtarza, a na drugi dzień, w uroczystość Bożego Ciała, pierwszą Mszę S-tą w nowym kościele odprawił ks. Franciszek Kaczyński. Kościółek dawny, przez cały czas budowy kopuły, będzie zamknięty.

Czcigodny proboszcz parafii Wolskiej pod Warszawą, ks. kanonik Ignacy Habielski, który przed kilkoma tygodniami obchodził półwiekowy jubileusz swojej służby kapłańskiej, powziął za-

miar rozszerzenia kościoła Ś-go Stanisława na Woli, przeznaczony na ten cel z własnych funduszy rs. 1,000. Obok tego ks. H. czyni starania o uzyskanie pozwolenia na zbieranie składek. Rychłego ziszczenia, podjętego ku chwale Bzdej, zamiaru życzymy z serca.

W ubiegłą Niedzielę, w Kępnie nad Wisłą w gminie Młociny przypadł odpust w połączeniu z jubileuszem kościoła. Starożytna świątynia, zbudowana z modrzewiu, poświęcona została w dniu 23 Czerwca 1489 r., a więc przetrwała cztery wieki.

Pożar jaki przed dwoma tygodniami nawiedził Polaniec, osadę w powiecie Sandomierskim, zrzucił parafianom zwłaszcza tamtejszym, dotkliwą i niepowetowaną szkodę. Zgorzał bowiem prawie do szczytu starożytny kościół modrzewiowy zbudowany przez ostatniego z Jagiellonów — Zygmunta Augusta w r. 1567. Według zdania ludzi kompetentnych, była to w swoim rodzaju, jedyna w kraju świątynia, ze względu na prześliczną swoją strukturę. Mieściło się też w kościele polanieckim kilka posągów rzeźbionych wysokiej wartości artystycznej, wspaniały ołtarz wielki i ambona odznaczająca się rzeźbą rzadkiej piękności. Niestety, wszystko to rozszalały żywioły, (wynikły, — co zresztą jest zwyczajną już rzeczą — w domu żydowskim) zniszczył niemiłosiernie w ciągu niespełna pół godziny. Obyż, oplakujący bolesną swoją stratę parafianie polanieccy nie czekali zbyt długo na nowy Dom Boży!

Wykład religii. Kurator okręgu naukowego Dorpackiego, rozesłał do podwładnych mu instytucji naukowych ekólnik, w którym między innymi powiedziano: „Do wykładu zasad wiary używać należy mowy zupełnie zrozumiałej dla dzieci, przywykłych używać jej przy pacierzu w domu i słyszeć ją z ust rodziców. Zalecam tedy wszystkim przełożonym średnich zakładów naukowych, aby przedsięwzięli odpowiednie środki celem wykonania moich rozporządzeń zmierzających do tego, iżby wykład religii prowadzony był w tym języku, jakiego używają dzieci w rodzinie“.

Poświęcenie chorągwi Zgromadzenia szewców warszawskich, odbyło się, zgodnie z zapowiedzią, w dniu 19 b. m. w kościele Ś-go Jacka (po-Dominikańskim). Piękna ta uroczystość zgromadziła w świątyni nader liczny zastęp przedstawicieli sztuki szewskiego, a aktu poświęcenia dopełnił, w zastępstwie J. E. Arcybiskupa warszawskiego, J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz, wypowiadając przytem pełną, znaczną i głębokich myśli przemowę, osnutą na słowach listu Ś-go Pawła do Koryntyan: „Bracia mili, bądźcie stateczni, a miejcie obfitość pracy Bożej“. Przedtem zaś miejscowy proboszcz, czeigodny ks. kanonik Wierzbicki, odprawił uroczystą wotywę. Nowe chorągwie zastąpiły dwie dawne, z których jedna była sprawiona w roku 1820, druga w roku 1843. Chorągiew pierwsza majstrowska jest szkarłatna, a zdobi ją wizerunek Świętych Kryspa i Kryspina; chorągiew druga czeladnicza, z wizerunkiem Ś-go Jacka, jest barwy błękitnej — na obu zaś mieszczą się stosowne, haftowane złotem, napisy. Sprawienie chorągwi zawdzięczać należy staraniom obecnego Urzędu starszych Zgromadzenia, który też czynem tym dowiódł najlepiej swej dbałości o sprawy korporacji na czele której stoi.

Regens Seminaryum Lubelskiego zawiadamia, za naszym pośrednictwem, iż egzamina wstępne aspirantów do stanu duchownego, odbywać się będą w gmachu Seminaryum w dniach 2 i 3 Lipca r. b.

Widoki zbiorów. Z różnych stron kraju otrzymujemy wiadomości, że stan tegorocznych urodzajów i widoki zbiorów, jakkolwiek nie mogą być zaliczone do świetnych, — nie przedstawiają się wszakże wcale tak rozpaczliwie, jak to rozgłaszają po dziennikach tutejszych różni przygodni korespondenci.

Zwolnienie od opłat. Wydanem zostało rozporządzenie na mocy którego, otwierano przy Towarzystwach rolniczych oraz instytucjach ziemiańskich, składy nasion, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i t. p. mają być uwolnione od opłaty podatków handlowych.

Jarmark chmielarski ma się odbyć w Warszawie jeszcze w roku bieżącym. W tym celu główny inicjator p. W. Stankiewicz porozumiał się już z p. Prezydentem miasta w kwestyi wyznaczenia delegacji jarmarcznej, oraz zamianowania meklerów przysięgłych.

Z Kałuszyna, miasteczka w powiecie Nowo-Mińskim, które niedawno uległo klęsce pożaru, otrzymujemy dwie korespondencje, których treść główną podajemy jedynie w celu wywołania odpowiedniego objaśnienia i wyświetlenia tym sposobem prawdy. Owóż korespondenci twierdzą:

że pożar wynikł w domu żydowskim z przyczyny dotychczas niesprawdzonej;

że jakkolwiek spaliło się około dwustu domów żydowskich, to jednak właściciele ich posiadali po większej części znaczne kapitały w gotowiznie, którą uratowali;

że w ogóle ludność żydowska Kałuszyna, miasta o rozwiniętym handlu, należała oddawna do zamożnej.

że chrześcijan dotkniętych pożarem jest zaledwie trzech (?);

że przeto byłoby rzeczą najwłaściwszą gdyby pisma, zamiast

wzywać ogół ludności chrześcijańskiej do składania ofiar na pogorzelców tylko Kałuszyna, wówczas gdy i inne miasteczka palące się zazwyczaj o tej porze, potrzebują pomocy, — zwróciły się raczej o datki wprost do żydów bogatych, do znaczniejszych zwłaszcza Rotszyldów nalewkowskich, z których niejeden mógłby dać tyle, ile cały, zgorzały dziś Kałuszyn był wart — i jeszczeby mu to nie zrobiło różnicy.

Tak twierdzą korespondenci.

Miłosierdzie chrześcijańskie jest prostym obowiązkiem względem wszystkich ludzi, nie mamy więc zamiaru odmawiania kogokolwiek od składania ofiar na pogorzelców w ogóle. Ponieważ jednak sprawcami pożarów po miasteczkach bywają prawie zawsze żydzi; ponieważ nadto praktyka stwierdziła już niejednokrotnie, iż nikt tak jak żydzi nie potrafi wyzyskiwać miłosierdzia publicznego, i ponieważ w istocie żydzi posiadają u nas najwięcej środków materialnych, a wobec czego do niesienia pomocy swoim współwyznawcom, oni właśnie i najbezpośredniej są obowiązani; — przeto z tych względów uznaliśmy za właściwe podać do wiadomości powyższe twierdzenia korespondentów i oczekiwać bliższego ich wyjaśnienia.

Miłosierdzie chrześcijańskie, powtarzamy raz jeszcze, jest prostym obowiązkiem, ale z drugiej strony, jesteśmy zbyt ubodzy iżbyśmy wydawali na cokolwiek grosz ciężko zapracowany bez ścisłego sprawdzenia rzeczywistej potrzeby tegoż wydatku.

Nowości wydawnicze. Nakładem redakcyi „Rolnika i Hodowcy“ wyszło obszernie dzieło z licznymi drzeworytami w tekście p. Fr. Gawrońskiego p. t. „Uprawa roślin przemysłowych“.

Wyszło z druku „Sprawozdanie komisji specjalnej, w przedmiocie oświetlenia gazowego u prywatnych konsumentów“ za rok 1887.

Z prasy. Nasze liberalno-semickie „Kuryerki“ pozwalają sobie coraz częściej drwić z tego, co ogół chrześcijański przywykł czeić od wieków. Tak na przykład pan Prus, wywracając swoje koziołki w „Kuryerku Codziennym“ (Nr. 164), urządza sobie, między innymi, „widowisko na Ujazdowie“ i daje czytelnikom taki

„Obraz I-szy“:

„Defilada współczesnych znakomitości politycznych: Bismark, Boulanger, Carnot, Crispi, *Ojciec Ś-ty*“ — wykona dr. Wł. Olendzki“.

„Obraz II-gi“:

„Wielkie ćwiczenia gimnastyczno-akrobatyczne konno i pieszo, — wykona G. Gebethner“ etc.

Ponieważ, mimo wszelkich wysiłków konkurencyjno-kupieckich, „Kuryer Codzienny“ nie „robi“ wcale jakoś „interesów świątecznych“, przeto nie mamy nie przeciwko temu, aby redakcyja tegoż „Kuryera“, zgodnie z projektem swojego feljetonisty wzięła się do urządzania, bodaj „na Ujazdowie“, „widowisk“ i „wielkich ćwiczeń gimnastyczno-akrobatycznych“ oraz przedstawiania „obrazów“ jakie jej najlepiej przypaść mogą do gustu i odpowiadać zdolnościom wykonawców. Tylko od mieszania do tych „widowisk“ i „obrazów“ imienia Ojca Ś-go powinno być tym panom *zasię*; — jest to bowiem nie tylko wysoce nieprzyzwoite, ale ze względu na tych czytelników „Kuryera“, którzy wyznając wiarę katolicką, widzą w Papieżu Namiestnika Chrystusowego, wielce niepożądane. A ponieważ znowu trudno jest przypuścić iżby „Kuryera Codz.“ abonowali sami tylko żydzi i polaczekowie z żydzi, przeto nie zdaje nam się iżby panowie wydawcy tego pisma, pozwalając swoim feljetonistom na tego rodzaju równie niemądre jak cyniczne błaznistwa, mogli liczyć na poprawienie swoich... nieświątecznych interesów — wydawniczo-kuryerkowych.]

Redakcyja „Niwy“, złożona z tych samych „członków“ i „subwencyonaryuszów“ z których składa się redakcyja „Słowa“, wychwała w temże „Słowie“ stale i systematycznie redakcyję — „Niwy“. Co prawda, ani nam, ani komukolwiek nie to szkodzić nie może; ale co, wobec onej „własnej chwały“, która, jak wiadomo nie wydaje nigdy... woni nazbyt przyjemnej, powie „takt i prosta przyzwoitość“ — zalecana dość często przez obydwa wyżej wspomniane organa?

Z teatru i muzyki. Najnowsza komedia Blizińskiego p. t. „Szach i mat“ ma być wprowadzana na scenę teatru Rozmaitości.

Komedia p. Bałuckiego p. t. „Ciężkie czasy“, przedstawiona została po raz pierwszy w jednym z tutejszych teatrzyków ogródkowych.

Teatr Letni wystawić ma w sezonie bieżącym dramat szwedzki Björsona p. t. „Bankructwo“.

Artystom teatru Rozmaitości rozdano role z komedyi Dumanoir'a p. t. „Oj kobiety, kobiety!“ — w przekładzie p. M. Rzewuskiej.

Teatr Mały ma wystawić operetkę p. Wł. Millera syna znanego śpiewaka p. t. „Król migdałowy“.

Zmarli: Ś. p. Aleksander Jełowicki, wzorowy gospodarz, znany w szerokich kołach obywatel, właściciel obszernych dóbr w gubernii Podolskiej — zm. w Kijowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Czerwca 1889 r.

Pomimo pozycyi, wyczekującej, jaką w handlu zbożowym zajął obecnie świat kupiecki, usposobienie rynków zagranicznych, wobec potwierdzających się wiadomości o mniej niż średnim urodzaju w całym świecie, — jest w ogóle mocniejsze.

Na targach warszawskich ceny idą również stale w kierunku zwykłym, — przyczem brak jest niemal zupełny ziarna wyborowego.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę mniej niż średnią 6.10 — 6.20, ordynaryjną 5.90 — 6.00. Żyto dobre, nie wyborowe jednakże, 4.15 — 4.20, średnie 4.00 — 4.10. Owies średni 2.70 — 2.85.

Na stacyi Praga usposobienie również mocniejsze niż w tygodniu poprzednim. Płacono pszenicę wyborową 105 — 109, średnią 100 — 102.5, ordynaryjną 96 — 98 kop. za pud. Żyto wyborowe 75 — 77, średnie 72 — 74. Owies wyborowy 82 — 84, średni 78 — 80, ordynaryjny 70 — 75 kop. za pud.

W Odesie ceny niezmiennie. Na tym ostatnim rynku płacono żyto dobre 74 — 76. Owies wyborowy 75 — 78, w gatunkach gorszych 65 — 70 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny ciągle bez zmiany, przy usposobieniu w ogólności dość dobrem. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.73 — 2.74; w detalicznej o parę kopiejek wyżej. „Rektyfikacja warszawska“ płaćła za wiadro 100⁰ okowity z akcyzą 10,35 rs.

Dostawa bydła na targ prazki była i w tygodniu ubiegłym — zwyczajną; ceny wszakże były już nieco wyższe.

Na rynkach żywnościowych, obok nabiału, poszukiwanym jest obecnie drób a zwłaszcza kureczęta, które płać po 20 do 40 kop. za sztukę. Kaczki młode, dostarczane w coraz większej ilości, płać po 60 do 75 kop. sztukę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kassyanowicz w Z... — O rękopisie pamiętamy i, po ostatecznym porozumieniu się z wydawcą „Zorzy“, nieomieszkanym zawiadomić Szanownego Księdza Dobrodzieja o rezultacie — „Rola“ jest obecnie zapisana aż po koniec 1890 r.

Sz. ks. Grabowski w Szadku. — Przypada nam, wraz z kosztami przesyłki, rs. 1 kop. 20; — za zwłokę z odpowiedzią przepraszamy najmocniej.

Sz. ks. kan. Mocz... w K... — Za życzliwość i słowa uznania, ślemy szczerze — Bóg za płać! Prospekty i N-ra okazowe wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Sz. ks. L. Wojciechowski w Kozienicach. — Prenumerata na kwartał III-ci r. b. otrzymana.

P. Karol Wołodkowski w Polonem. — „Przyjaciel Zwierząt“ może być zaabonowany od początku r. b. Pośrednictwem chętnie służyć będziemy.

P. Jan Kadowski w Mińsku gub. — Życzeniu sz. pana, ze względów technicznych, nie możemy uczynić zadość. Wiadomość pomieszczoną na końcu listu ogłosimy w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Stalemu czytelnikowi M. D. — Żądaniemi informacyami nie możemy w tej chwili służyć sz. panu. Najlepiej będzie, gdy sz. pan zwróci się wprost do zarządu Szkoły Łódzkiej.

P. P. Kor... i Kop... w Ostrowcu. — Najchętniej uczynimy zadość słusznemu życzeniu sz. panów w numerze najbliższym. Ogłoszenie sześciokrotne kosztowałoby rs. 5 kop. 40.

P. A. Turzański w Poltawie. — Księgarni p. Paprockiego wypłaćliśmy rs. 4 kop. 45.

P. Antoni Wroński w Warsz... — Stosunki Charkowa nie są nam bliżej znane, jakkolwiek nie wątpimy że dobrze wykwalifikowany stolarz mógłby i tam znaleźć chleb pewny.

P. M. W... w Nowo-Mińsku. — Żyżytkowaliśmy, chociaż rzecz ta wymaga w każdym razie bliższego jeszcze sprawdzenia. Nawet wtedy gdy idzie o żydów, nie możemy, sz. panie, pomijać zasady ścisłej bezstronności i sprawiedliwości.

Od Administracyi „Roli“.

Ktoby miał do zbycia N-ra 12-ty i 13-ty „Roli“ z r. b. zechce je nam nadesłać a otrzyma po 20 kop. za numer.

NADESKANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat № 4.

OGŁOSZENIA.

Najstarsza w kraju od 1762 r. egzystująca
Fabryka Wyrobów Powroźniczych
EDWARDA MÜCK

Krakowskie-Przedmieście Nr. 19

poleca po cenach fabrycznych: Liny i Pasy Transmisyjne, — Przybory Gimnastyczne, — Hamaki, — Przybory Myśliwskie, do Polowania i Rybołówstwa, — Szpagaty, — Sznury, — Źydy, — Popręgi, — Kantary, — Postronki fornalskie smolone smołą drzewną i t. p.

P. P. Handlującym odstępuje się rabat. (392-3-3)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-26)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WĘŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

ZAKŁAD KRAWIECKI

oraz SKŁAD SUKNA

Marcelego NOWAKOWSKIEGO

z dniem 8-mym Lipca r. b. PRZENIESIONY BĘDZIE z ulicy Bieleńskiej № 8, na ulicę Senatorską Nr. 27 (róg Placu Teatralnego). (419-10-1)

ZAKŁAD

Optyczno-Mechaniczny.



Plac Teatralny w gmachu Teatru Wielkiego.

Posiada Optometr,

z pomocą którego można jak najakuratniej dobrać szkła do każdego wzroku. Ceny niskie. (382-3-2)

Optyk K. GRODZKI.

MATERIAŁY I PRZYBORY

DLA FOTOGRAFÓW I AMATORÓW FOTOGRAFII

A. KAROLI

w Warszawie.

Nowy-Świat Nr. 62.



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w Zakres fabryki wchodzące. (231-26-20)

**FARBIARNIA
I PRALNIA CHEMICZNA**

Zakład chemicznego czyszczenia
wszelkiej garderoby damskiej i męskiej, bez prucia takowej
oraz SZTUCZNA CEROWNIA
wszelkich rozdarć lub uszkodzeń przez myszy, mole etc.

I. KOZAKIEWICZA

w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 48, w oficy na dole.

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

LUDOMIRA WASOWSKIEGO

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terakoty). (331-10-6)

PAROWA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH STANISŁAWA ŻERAŃSKIEGO

Przyokopowa Nr 13, — w Warszawie.

Jako jedna z dawniejszych fabryk trumien w kraju, wydoskonalszy wyrób do możliwej dobroci i trwałości, z zastosowaniem się do gustu Sz. Publiki, wyrabiając towar en gros, może takowe sprzedawać bardzo tanio. — Wykonuje trumny i sarkofagi od najskromniejszych do najzdobniejszych. — Handlującym odstępuje stosowny rabat. — Zamówienia przyjmują w sklepie, **Flomackie Nr. 3.**

MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, **A. TARNOWSKIEGO**, Złota 9!!

397-13-2

Wyszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, egzystującego przy ulicy Marszałkowskiej róg Zielonego placu, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuję na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

WARSZAWSKA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH **S. POZNIAK**

6. Krakowskie-Przedmieście 6.

Nabywszy po najpierwszej fabryce Mintera Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien, jako specjalista w tym zawodzie od lat 18, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio trumny od najskromniejszych do najzdobniejszych — dziecięce od rs. 8 i dla dorosłych od rs. 28. Przyjmuję zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane oraz wszelkie roboty blacharskie, jak np. krycie i reperacje dachów i t. p. — **Handlującym odstępuje się rabat.**

414 3-1

Aleje Jerozolimskie, domu № 74, lokalu № 2.

W szkole dwuklasowej męskiej, z pensjonatem,
wpis rozpocznie się 4 (16) Sierpnia 1889 roku, lekcye zaś 21 Sierpnia (2 Września) tegoż roku.

(413-10-1)

Antoni Mrajski.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘSKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas eleganco, podług modeli paryskich, wykończonych bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.
nocne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 „

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 28—28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

Calessony „ „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, **Skarpetki, Kaftanki** i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wysyłamy na prośbę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowem, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męskich.

MAGAZYN OBUWIA MĘSKIEGO

Szymona Klimek

w WARSZAWIE

róg **S^{to} Krzyżkiej i Mazowieckiej Nr. 1346.**

ZAKŁAD KOSZYKARSKI STANISŁAWA KROKOSZYŃSKIEGO

z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony zostaje z domu Nr. 1 przy ulicy Wspólnej, pod Nr. 13 przy tejże ulicy.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swoje po cenach niskich.

Tamże przyjmują się

Osoby życzące sobie wyuczyć się koszykarstwa

za umiarkowanym wynagrodzeniem.

(408-4-1)

**ZAKŁAD
WYROBÓW STALOWYCH OSTRYCH**
(Specjalny Wyrób Nożyczek)

B. HANN

W WARSZAWIE

ulica Chłodna № 18

Przyjmuje reperacje w zakresie Nożownictwa.

Fabryka Ksiąg Buchalteryjnych
SKŁAD PAPIERU
Pismienne Materyały
Rejestry gospodarcze, Kwitariusze

F. CSERNÁK

5. Bielańska 5.

W WARSZAWIE.

Wszelkie Druki, Litografie, Liniowanie i Oprawy skutecznie pociągają po możliwie niskich cenach. (388-6-3)

SZKOŁA NA CYTRĘ

Ign. Szmideberga,

ułatwiająca naukę gry, kosztuje rs. 3. Tudzież CYTRY od rs. 15 do 130, są do nabycia

W SKŁADZIE I FABRYCE INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

W. KRUZIŃSKIEGO

róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

410 12-1

ZAKŁAD NOŻOWNICZY

(386 6-3)

M. TRUSZKOWSKIEGO

od lat przeszło dwudziestu, przy ulicy Długiej pod N-rem 5 istniejący, poleca Szanownej Publiczności gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstarunki i reparacje, szlifowanie brzytw i nożycek, instrumentów doktorskich i felezerskich, po cenach nader umiarkowanych i na czas umówiony.

FABRYKA

I SPECYALNY MAGAZYN JUBILERSKI

J. Artzt & J. Rogalski

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. № 17.

Poleca w wielkim wyborze Brylanty, Perły, Rubiny. Biżuterię złotą w fasonach najnowszych oryginalnych paryskich z drogocennymi kamieniami. Biżuterię srebrną, Portpapierońnice i Portmonetki srebrne.

Gałki do Insek, Korale, Podarki na Chrzest.

Ordery tak wojskowe jak i cywilne wszelkich Państw Europejskich.

(381-3-3)

PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI, BICYKLÓW ROWERÓW,



oraz dziecięcych
WÓZKÓW
i Welocypedów,
JÓZEFA
WEIKERTA

25 WIOST NA GODZINIE.

25 WIOST NA GODZINIE.

Zastępca na Królestwo Polskie

JÓZEF HARTMANSGRUBER,
Danilowiczowska Nr. 6.

Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160 rubli, także sprzedaż na raty.

NOWOŚĆ! Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na **NOWOŚĆ!** których aby jedna osoba średnio jeździć umiała, może wozić drugą zupełnie nieznającą jazdy. 396-10-2

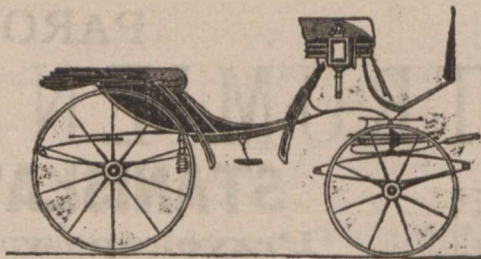
Hotel Krakowski

ulica Bielańska Nr. 7/601^b

Ceny numerów, łącznie z pościelą
od 75 kop. do 5 rubli i wyżej.

Remiza w miejscu.

Telefon. — Omnibus do Kolei. (389-3-3)



Istniejąca od roku 1864

W WARSZAWIE

przy ulicy Leszno, pod Nr. 24

FABRYKA POWOZÓW
FILIPA LORETZ

(406-6-1)

z dniem 22 Czerwca r. b. została przeniesioną na ulicę Leszno pod Nr. 23, gdzie jak dotąd, tak i nadal będzie stale zaopatrzoną w obfity dobór powozów, różnej konstrukcji najnowszych fasonów, które sprzedaje po cenach możliwie niskich.

Podając o tem do wiadomości J. W. i W. Pańów mam honor prosić o zaszczytowanie mnie i nadal tem samym zaufaniem jakie przez ćwierć wieku zaskarbiłem sobie sumiennym wykonywaniem.

Z poważaniem

F. LORETZ.

CEMENT

(398-3-2)

GLINKA I CEGŁA

ogniotrwała na składzie u

A. BINDERNAGLA

DANIŁOWICZOWSKA 16, pod Królami.



WYROBY

Towarzyst. Akcyj. Temler i Szwede

SKŁAD W. F. BORMAN,

ulica MARSZAŁKOWSKA Nr. 132, w WARSZAWIE.

Poleca PASY rzemienne do maszyn, z wyborowych skór. SAFIANY krajowe i zagraniczne, FORDEKI powozowe, oraz SKÓRY rymarskie. i t. p. Przyjmuje obstarunki z prowincji na zawierzenia kolejowe i pocztowe. (393-4-2)

DO SPRZEDANIA LUB WYDZIERŻAWIENIA

DOM MUROWANY

narozny, w dobrym punkcie, z oficynami i ogrodem owocowym, w mieście powiatowym. Dom może mieścić w sobie sklepy, a obok tego może być użytym na zakład przemysłowy, hotel i t. p. **Cena stosunkowo nader przystępna.** Wiadomość w Redakcyi „Rola”. (Nowy-Swiat Nr. 4) albo też ulica Ciepła Nr. 9 mieszkania 31. (384-3-3)

PAPIER

(339-9-7)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty,

Rejestry gospodarcze, Kwitariusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

J. N. Bronikowski

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi w formacie pism illustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszy, illustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryżkich. Dodatków tych każdy prenumerator w ciągu roku otrzymuje sztuk sześćdziesiąt sześć, a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 48; b) rycin kolorowanych paryżkich odpowiednich do sezonu sztuk 4; c) tablic z krojami sztuk 14.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5; rocznie rs. 10. W Warszawie: kwartalnie rs. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Jako premium do „Tygodnika MÓD i Powieści” tanie zbiorowe wydanie Dzieł Alberta Wilczyńskiego. Wyszło tomów 20. Cena dla prenumeratorów „Tygodnika MÓD i Powieści” i Przyjaciela Dzieci w Warszawie za tom kop. 60. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom kop. 70. Kto nabędzie odrazu tomów 75 za rs. 9, ten pozostające tomów 5 otrzyma bezpłatnie. Za przesyłkę 20 tomów dopłać się kop. 50.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo tygodniowe illustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszy dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręt obudzać do złego, pozostanie i nadal głównem zadaniem redakcyi. Jako premium cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast” — „Chrzest Mieczy-sława” — „Bohaterowie i niewolnicy” — „Dwaj bracia” za Rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się kop. 15.

Prenumerata wynosi: w Warszawie, kwartalnie rs. 1. — z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5. „Przyjaciel Dzieci” z lat poprzednich do roku 1882 w kompletach całorocznych — zbroszurowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od roku 1882 zbroszurowany rs. 4, oprawny rs. 5.

ADRES: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Chmielna Nr. 26.

(380-2 2)

A. W. WILCZEWSKI

Nowy-Świat 57.

Poleca w wielkim wyborze:

PŁÓTNA Holenderskie, Angielskie i Jarosławskie, wyrobu ręcznego, blichu trawnego.

BIELIZNĘ STOŁOWĄ Holenderską i Kostromską w najświeższych deseniach.

CHUSTKI DO NOSA płóciennie i batystowe, białe i kolorowe.

PONCZOCHY francuskie kolorowe i białe, HAFTY francuskie i szwajcarskie, KOŁDRY PIKOWE angielskie, etc.

etc. etc.

Tamże FIRANKI angielskie i francuskie po cenach znizonych.

KOSZULE MĘZKIE DZIENNE ZNANEGO z DOBROCI KROJU od rs. 1,65 sztuka.

CAŁE WYPRAWY wraz ze znaczeniem od 200 rs.

Ceny najniższe ściśle stałe.

UWAGA! Otrzymawszy w tych dniach świeży transport bielizny stołowej Holenderskiej w najnowszych deseniach polecam takową po cenach wyjątkowo niskich.

(383-3-3)

A. W. Wilczewski.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (253-13-13)

KREDENS DĘBOWY

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy. Szafy, Łóżka i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie

w FABRYCE MEBLI

JANA DRZYMULSKIEGO

Grzybowska 41.

360-10-5

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit”. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-15)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCZONYCH

OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACJI SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

(350-52-7)

FABRYKA DZWONÓW KOŚCIELNYCH

A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gęsia Nr. 79,

NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych 1/8, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

363-10-5

FABRYKA (369-4-4)
GUZIKÓW, WYROBÓW METALOWYCH
I PIECZĘTARSKICH

oraz
Stempli Kauczukowych
L. MÜNCHHEIMER
 ulica Bielańska Nr. 16, w Warszawie.

Pracownia Ubiorów Męzkich
M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wcho-
 dzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje.
 Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję
 w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-14

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
 oraz najświeższe dekoracje.

SKLEP Z WODAMI MINERALNEMI W TYMŹE DOMU.

FABRYKA WÓD MINERALNYCH
I NAPOJÓW GAZOWYCH

ORAZ
WÓD OWOCOWYCH

L. Dzierzkowskiego

w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 31, róg Chmielnej.

Wyrabia wszelkie wody mineralne sztuczne, według
 najnowszych analiz, z całą dokładnością, na wodzie
 dystylowanej przy pomocy ulepszonych maszyn, oraz
 filtrów Chamberlanda systemu Pasteura.

Składy wód w następujących aptekach:

- | | |
|--|---|
| 1) H. Biertümpfel, Mazańkows-
ka róg S-to-Krzyżkiej (da-
wniej Lerowski. | 7) K. Iwański, Twarda № 34. |
| 2) W. Borowski, Przejazd № 8. | 8) Lewandowski i Heintze, Że-
lazna № 65. |
| 3) K. Dziechciński, apteka Dwor-
u J. C. K. M., Krakowskie-
Przedmieście № 59. | 9) K. Lilpop, Nowy-Świat № 60. |
| 4) Gessner, Aleja Jerozolimka
róg Kruczej № 27. | 10) A. Łopuciński, Nowe-Mia-
sto (Freta № 29). |
| 5) K. Górski, Podwale № 4. | 11) Mrozowski, Franciszkańska
№ 18. |
| 6) J. Habielski, Stare-Miasto
№ 17. | 12) Olsztyński, Marszałkowska
№ 99. |
| | 13) E. Treutler, Browarna № 19. |
| | 14) E. Treutler, Solec № 30. |

Wysyła obstalunki do Królestwa i Cesarstwa, na drugi dzień po
 otrzymaniu zamówienia. Ekspedycje za przekazami (Nachname).
 Przesyłka do kolei bezpłatna. W Warszawie odsyła do domów
 prywatnych najmniej po 10 syfonów wód Mineralnych. Syfony wy-
 daje na podpisanie kwitu; zamówienia przyjmuje telefonem № 613.

Adres dla telegramów: Dzierzkowski 31 Nowy-Świat.

Telf. 613. SPRZEDAŻ na BUTELKI i SZKLANKI. Telf. 613

Fabryka Powozów i Bryczek

K. SZULC

Nr. 52. ulica Leszno Nr. 52.

Posiada na składzie powozy i bryczki różnych fasonów.

POD WIEŚNIACZKĄ

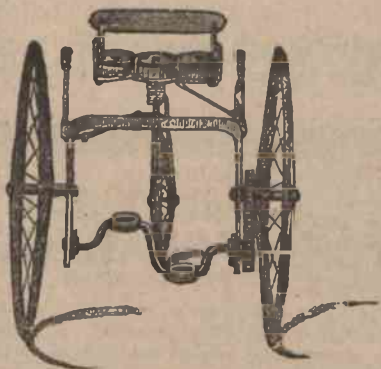
Nowo-otworzony Skład
 WYROBÓW PŁOCIENNYCH, POŃCZOSZNICZYCH I BAWELNIANYCH
Z ZAKŁADÓW ŻYRANDOWSKICH
 i innych Fabryk krajowych

E. KINOWSKIEGO

ŻELAZNA BRAMA Nr. 1. Obok Ogrodu Saskiego.
 poleca po cenach możliwie niskich i stałych.

Płótna bielone, półbielone i surowe.
 Obrusy i Serwety stołowe.
 Serwety do kawy białe i kolorowe.
 Serwety i Ręczniki kanwowe do wyszywania.
 Ręczniki adamaszkowe i kreasowe.
 Ręczniki kuchenne w tuzinach i na arszyny.
 Chustki do nosa białe i kolorowe.
 Kapy na łóżka białe i kolorowe.
 Pściernadła i ręczniki kąpielowe.
 Scierki w tuzinach i na arszyny.
 Drylichy na materace i rolety.
 Drylichy na sienniki i sienniki gotowe.
 Chodniki drylichowe i jutowe.
 Płócienka kolorowe na suknie i fartuchy.
 Dryliszki na ubrania męskie.
 Madapolamy, Perkale, Półpłótna.
 Kretony i Płócienka w najnowszych deseniach.
 Skarpetki, Pończochy damskie i dzieciinne.
 Koszule, Kołnierzyki i Mankiety.
 Kaftaniki i Kalesony.
 Firanki białe i kremowe na arszyny i odpasowane.

(405-4-3)



Oryginalne Angielskie
Welocypedy

pierwszorzędných fabryk:
 Th. Smith and Sons—Metro-
 politan Machinist. Com. i in-
 nych, osobiście zakupio-
 nie — po cenach nader niz-
 kich — oraz Wózki i Welocy-
 pedy dzieciinne, z kołami
 kauczukowymi lub bez —

poleca

Pierwsza Specjalna Fabryka Wózków i Welocypedów

DZIECIINNYCH (353-6-6)

E. HERZMAN

Ulica Kaliksta 15

Obok Klubu Cyklistów.

Cenniki ilustrowane — na żądanie

HENRYK CELLER

SPECYANY WYRÓB
KRZESEŁ DEBOWYCH
 w Różnych Gatunkach
 w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

430-12-2

Contowskich lodów dostać można w mleczarni

W. OSTROWSKIEGO

ULICA NIECAŁA Nr. 3
 na miejscu — oraz przyjmuje obstalunki.

(403-6-2)

SOKI DO WOD I WODY OWOCOWE W SZKŁKACH GATUNKÓW.

SOKI DO WOD I WODY OWOCOWE W SZKŁKACH GATUNKÓW.

(367-6-4)

(402-3-2)

225-52-9

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia
Damskiego, Męskiego i Dzieci-
niego.Przyjmuje wszelkie obstalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.**SKŁAD MEBLI** 332-13 9
MAJSTRÓW STOLARSKICH

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60
(nowy 150)
NA PIERWSZYM PIĘTRZE**PODDZWONNICĄ!**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia WYPYCHANIA Ptaków i Zwierząt

L. Szczepańskiego

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz
posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danielich opra-
wionych, oraz Piór Strusich i ptaków fantazyjnych na kape-
lusze damskie. (375-30-4)

CENY NIZKIE.

CENY NIZKIE.

NA CZASIE.

(278-52-10)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-
kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-
cych, wyśłam franko, bezpłatnie.Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-
cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-
kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu
państw europejskich, która znajdować się winna
na wszelkich naczyniach fabry-
cznych.Uwaga: Bezustanne i kłamliwe
przechwały gudronitu czyli smoły,
skierowanej przeciw „Exsiccatoro-
wi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wy-
jaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39.

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Płaszcz gumowe — Buty ilcowe

Kartki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portfelgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Polski Kantor Bankierski**RADZISZEWSKI i S-ka**

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

WYDAWNICTWA ROLNICZE,

wydane staraniem nakładem „ROLNIKA i HODOWCY“.

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA i rolniczo-przemysłowa obej-
mująca kilka tysięcy wyrazów treściwie opisanych, z wielu drzeworyta-
mi w tekście. Dwa tomy . . . Cena rs. 10 k. —

Tom trzeci i ostatni w druku (przedpłata) . . . „ „ 5 „ —

Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt
gospodarskich, p. A. Brownforda . . . „ „ 1 „ 50

Rachunkowość Rolnicza, p. K. Sekowskiego . . . „ „ 1 „ 50

Gawędy owczarskie, p. J. Sypniewskiego . . . „ „ — „ 60

Uprawa roślin przemysłowych, p. Fr. Gawroń-
skiego . . . „ „ 1 „ 75

Ceny wykazane są bez przesyłki.

ROLNIK i HODOWCA,pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszel-
kim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolnego, oraz hodowli inwentarza
żywego. Wychodzi w objętości arkusza o 16 str. z bezpłatnym dodat-
kiem Biblioteki Rolniczej, obejmującej specjalne prace z dziedziny
rolnictwa i przemysłu rolnego. Prenumerata wynosi bez przesyłki: rocz-
nie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8,
półrocznie rs. 4.

Adres Redakcyi: HOŻA 64.

(390-3-3)

Redaktor i Wydawca Henryk Kotłubaj.

ZAKŁAD**TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY****Józefa Dziegielewskiego**

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie Nowy-Swiat 52

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie naj-
nowszych fasonów.

Ceny umiarkowane.

329-12-9

FABRYKA**ALBUMINU****W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ****Poczta Praga**Poleca nawóz ze krwi bydlęcej, zawierający najsilniejsze pier-
wiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za
granicę.

Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.

Zamówienia za nadesłaniem należności lub zadatku (reszta za zali-
czeniem pocztowym) uskutecznia bezzwłocznie. (336-10-6)**ZAKŁAD GALWANICZNY****LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

385-10-3

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako-
to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposo-
bem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.**FABRYKA HYDRAULICZNA****„ŹRÓDŁO“**

3 Trębacka 3

I. STAWICKIEGO

wykonywa, między innymi,

Kanalizację domów i połączenia z nowymi wodociągami.

415-3-1

FABRYKA Wyrobow Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

(366-6-3)

W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej—w Łydzę, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“ —w Kijowie, na Kreszczatce w magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.

W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



PRAKTYCZNE
MASZYNKI do LODÓW

395-3-1

oraz
NACZYNNIA KUCHENNE
POLECA

Fabryka Wyrobów Blacharskich
E. LORETZ

Podwal Nr. 5.

Pp. Kupującym odstępuje się odpowiedni rabat.
Ceny przystępne.

JAN SOBOCKI

364-10-5

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.



Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
w Warszawie.

J^{an} PLICHTA

ZEGARMISTRZ

poleca bogaty wybór

Zegarów i Zegarków.

Reperacje wykonywają się spiesźnie, po niskich cenach, z poręczeniem dwuletniem.

(407-12-1)

Ruvery, Bicykle i Trycikle z pierwszorzędných fabryk angielskich, znaczny wybór Welocypedów 3-y kołowych dzieciennych. Wyżymaczki „Empire“, Za-trzaski i Zasuwę różnych konstrukcyi. Łózka żelazne, oraz wszelkie wyroby nożownicze polecają:

J. Hilkner i S-ka

w WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr. 5.

Cenniki gratis i franco.

Poszukiwani są zdolni agenci.



Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty
Sztuk Pięknych.

MEDAL SREBRNY

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Wyrobow z drzewa, kościelnych i salonowych

LEOPOLDA BELOW

ulica Biała Nr. 2

w Warszawie.

326-10-10

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski
N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-16)

Treść numeru: Czego bronia? przez J. Jeleńskiego. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Dwa wspomnienia. (Fantazyja) przez Nieznanego. — Z dziejów piosenki (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica (dok.). — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramet przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Вapшaвa 13 Іюлa 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)